ŁOWIEC POLSKI



51 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 11 (972) LISTOPAD 1949 R. CENA 60 ZŁ

Myśliwski konkurs fotograficzny

Za przykładem lat ubiegłych Redakcja Łowca Polskiego ogłasza MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY specjalnie dla fotografów - amatorów.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej, sceny z polowań, charakterystyczne krajobrazy terenów łowieckich, psy myśliwskie w pracy, ciekawe pokoty i trofea myśliwskie.

Zdjęcia powinny być ostre, wykonane na papierze błyszczącym w formacie nie mniejszym niż 9×12 cm.

Fotografie mogą być nadsyłane bądź seriami, bądź pojedyńczo, powinny posiadać każda „legendę“ tj. objaśnienie treści z podaniem miejscowości i daty zdjęcia i zaopatrzone w godło. Nazwisko autora należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.

Jako nagrodę I-ą wyznaczamy dla serii, zawierającej najmniej 5 zdjęć — 20.00 zł., dla fotografii pojedyńczych — 5.000 zł.; jako nagrodę II-gą — dla serii — 12.000 zł., dla zdjęć pojedyńczych — 3.000 zł; jako nagrodę III-ą — dla serii — 8.000 zł., dla pojedyńczych zdjęć — 2.000 zł.

TERMIN NADSYŁANIA ZDJĘĆ UPŁYWA Z DN. 1 MARCA 1930 R. Nagrodzone fotografie będą umieszczone w Łowcu Polskim, pozostałe — według uznania Redakcji. Wypłacenie nagrody za serie uprawnia do zamieszczenia 5 zdjęć. Za wykorzystane inne zdjęcia Redakcja opłaca po 1000 zł. W razie nie osiągnięcia należytego poziomu zdjęć, Sąd Konkursowy może nie przyznać nagrody I-ej.

Sąd Konkursowy stanowić będzie Komitet Redakcyjny Łowca Polskiego.

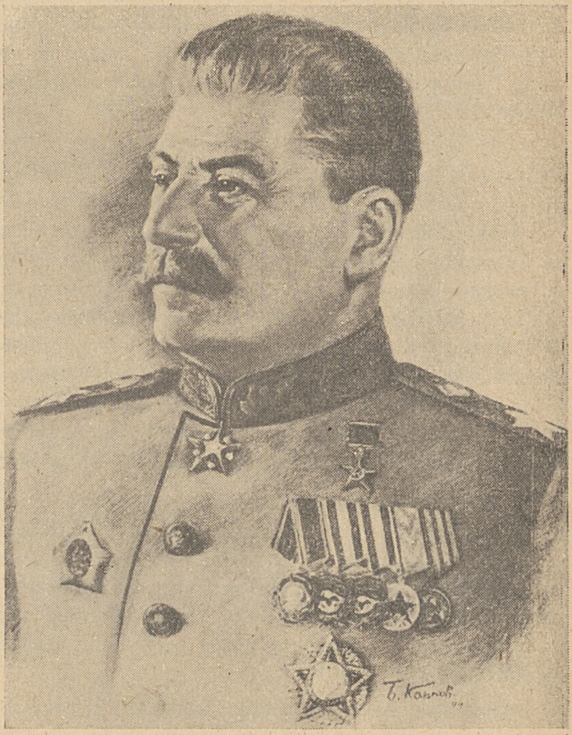
SPIS RZECZY W NUMERZE:

Nasza okładka: »Gęsi lecą...« rys. W. Korsak

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 11 (972) 1 9 4 9 LISTOPAD





INŻ. STANISŁAW IHNATOWICZ

PRZYJAŹŃ

Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem w listopadzie 1917 r., okazały się bardziej brzemienne w skutki, niż by się to komuś zdawało. Współcześni magowie „wiedzy" burżuazyjnej i dyplomowani „marksiści" orzekli, że to co znane i czczone jest przez cały świat pracy, jako Wielka Zwycięska Rewolucja Socjalistyczna— jest tylko barbarzyństwem niewolników, analfabetów i ciemnoty, i dłużej się nie utrzyma, jak parę miesięcy.

Dla zbawienia „kultury i cywilizacji", której groziło to rzekome barbarzyństwo — „ojcowie" państw zachodnio - europejskich zorganizowali akcję „ratowniczą" w postaci zbrojnej interwencji 14 państw kapitalistycznych w latach 1918 — 1920 przeciwko Rewolucji Socjalistycznej.

Wbrew tym napaściom, intrygom, spiskom, dywersji i sabotażowi, organizowanym przez imperialistów całego świata — Wielka Rewolucja Październikowa zwyciężyła.

Gdy sto lat temu Marks pisał w Manifeście Komunistycznym, że nad Europą krąży widmo komunizmu, dziś widmo to stało się ciałem, najbardziej konkretną rzeczywistością, czy to się komuś podoba, czy nie podoba.

Zwycięska Rewolucja Październikowa otwarła nowy okres w dziejach ludzkości, kładąc podwaliny pod nowy ustrój społeczny — ustrój socjalistyczny, tym samym rozpoczynając praktyczną likwidację dotychczasowego panowania kapitału, likwidację ustroju wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka.

Ustrój socjalistyczny, jako pierwsze stadium komunizmu, stał się życiem codziennym kraju, liczącego 200 milionów ludzi i zajmującego szóstą część kuli ziemskiej.

Z białego caratu Rosji carskiej, więzienia ludów, panowania knuta, pogromów, analfabetyzmu, ciemnoty, katorgi i szubienic, z kraju wschodniego despotyz-

mu i tyranii — genialny Lenin i jego wielki uczeń — Stalin, rozwijając i wzbogacając twórczo Marksizm — stworzyli socjalistyczne państwo związkowe, przodujące całemu światu. Stworzyli Związek Radziecki, w którym prawie sto narodowości różnych ras odzyskało prawo do wolnego, swobodnego życia w łonie Wielkiej Spólnoty Socjalistycznej. Dawniej skłóceni i szczuci jedni na drugich — dziś w pełni słońca wolności rozwijają własną kulturę w rodzimym języku, wspólnie pracując w atmosferze powszechnego zapału i wzajemnej ufności.

Gdy faszyzm opanował Włochy i Niemcy, i postawił sobie za cel zdobycie panowania nad światem, a wspomagany przez zachodnio-europejskich i amerykańskich imperialistów szykował przede wszystkim napaść na Związek Radziecki — stamtąd właśnie, przez usta Stalina, padła przestroga przed niebezpieczeństwem, jakie zawisło nad niepodległością i istnieniem wszystkich narodów.

Gdy wybuchła wojna, gdy marzenie imperialistów wszystkich krajów urzeczywistniły hordy hitlerowskie, paląc i pustosząc, grabiąc i rabując Związek Radziecki, mordując miliony ludzi radzieckich, spełniając serdeczne życzenia naszej rodzimej reakcji, zdrajców własnego narodu i państwa — gdy ludziom słabego ducha zdawało się, że już nastąpił koniec kraju socjalizmu, że hitleryzm zwycięża, gdy rozpoczęły się plugawe zabiegi i łaszenie się do nóg ludobójców, starania o wpisanie się na różne listy „foksów" i „stammów" i „reichów" — najniespodziewaniej dla nich, dla całego świata kapitalistycznego, Związek Radziecki zwyciężył.

Bezapelacyjnie i nieodwracalnie potężna Armia Czerwona kraju socjalizmu zdruzgotała i zlikwidowała wyłącznie własnym wysiłkiem, własnym sprzętem, własną myślą strategiczną i taktyką — militarną machinę faszystowsko-hitlerowską, wspomaganą, zbrojoną, wspieraną i zachęcaną przez cały świat imperialistyczny.

Czerwona Armia, zbrojne ramię kraju socjalizmu, wyrosła z warstw ludowych, ożywiona twórczym tchnieniem swobody i wolności, świadoma swych obowiązków, zadań i celów — wiedziała o co i za co się bije. Broniła swoich pól, fabryk, miast, broniła swoich socjalistycznych zdobyczy, broniła istnienia godności i wielkości wolnego człowieka. Te kobiety i ci mężczyźni, ci wszyscy z szeregów Czerwonej Armii, począwszy od żołnierza aż do największych stanowisk marszałkowskich, włącznie z Generalissimusem Stalinem, i ci wszyscy ludzie radzieccy spoza szeregów Czerwonej Armii — to ludzie zahartowani w długoletniej, stałej, ciągłej, wytrwałej walce z żywiołem i materią, z całą naturą, o dzień powszedni, o rozszerzenie, pogłębienie i podniesienie na wyższy poziom dnia jutrzejszego całego bytu narodów Związku Radzieckiego. Ci ludzie, przeprowadzając największą w dziejach ludzkości rewolucję rolną — kolektywizację wsi, uprzemysławiając dotychczas zacofany kraj w tempie, które pozwoliło nie tylko dopędzić, ale i prześcignąć przodujące kraje kapitalistyczne — ci wszyscy ludzie radzieccy mieli już za sobą codzienną szkołę bohaterstwa, rozumianego jako zwykły, powszedni obowiązek twórczej, radosnej pracy wolnego człowieka.

Zbiorowe bohaterstwo narodów radzieckich, przywiązanych do swego ustroju socjalistycznego, do swych instytucji, do płodów swej pracy, które sami stworzyli — oto tajemnica zwycięstwa Czerwonej Armii.

Chwała tym robotnikom, chłopom - kołchoźnikom, matkom-kobietom, żołnierzom i partyzantom, oswobodzicielom świata od tej strasznej, ponurej, wrogiej ludzkości zmory faszystowskiej, stawiającej za cel zbrodniczą ideę ludobójstwa.

O tych prostych ludziach, którzy potrafią wznieść się na szczyty bohaterstwa i stanowią siłę kraju socjalizmu i zdolni są ponosić dlań wszelkie ofiary, Stalin powiedział:

„Są liczni, imię ich jest legion, są to dziesiątki milionów ludzi. Nie są znani i nikt o nich nie pisze... Ale to na nich się opieramy, tak jak budowla opiera się na fundamentach".

Z takimi to ludźmi, z takim to krajem Demokratyczna Polska Ludowa pięć lat temu, 21 IV 1945 r., podpisała umowę o przyjaźni i współpracy. Tow. Stalin, podpisując tę umowę, powiedział: „W ciągu ostatnich pięciu wieków stosunki pomiędzy naszymi krajami nacechowane były elementami wzajemnej nieufności, która częstokroć przeistaczała się w zbrojne konflikty. Stosunki te osłabiały oba nasze kraje i wzmacniały imperializm niemiecki. Znaczenie niniejszego paktu polega na tym, że kończy on i grzebie dawne stosunki pomiędzy naszymi krajami i stwarza nową, realną podstawę dla zmiany dawnych, nieprzyjaznych stosunków, na stosunki przymierza i przyjaźni między Związkiem Radzieckim a Polską".

Te proste słowa, pełne mądrości męża stanu, zawierają w sobie całą tragedię historii Polski i pełnię prawdy naszej przyszłości, prawdy, która szybko toruje sobie drogę do świadomości narodu polskiego. Niezależnie od zmiennych wypadków dni bieżących przyjaźń takiego kraju i takich ludzi — jak Związek Radziecki i ludzie radzieccy, jak kraj zwycięskiego socjalizmu i ludzi, którzy zbudowali ustrój socjalistyczny, a każdym swym krokiem i każdym swym czynem potwierdzili swe idee, hasła i słowa — stanowi historyczny fakt, posiadający przełomowe znaczenie w naszym życiu narodowym i państwowym.

Idziemy z prądem historii naprzód. Walczymy o usunięcie zła, o usunięcie chaosu, nędzy i barbarzyństwa, walczymy o godność człowieka. Zakładamy zręby gospodarki socjalistycznej, głęboko przekonani, że jest to najlepszy i najskuteczniejszy sposób walki o pokój i o dobrobyt najszerszych warstw narodu. W tych naszych poczynaniach i wysiłkach pokojowych, gdy jednocześnie imperialiści wciąż zakładają nowe bazy strategiczne i montują ośrodki agresji i militaryzmu — przyjaźń Związku Radzieckiego jest główną ostoją i gwarancją naszej niepodległości i niezawisłości, naszych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Pięć lat paktu przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej należy odnotować, jako okres nie mający dotychczas przykładu w historii. W ciągu tych lat Związek Radziecki udzielił nam tak istotnej pomocy, że mogliśmy złączyć w jedną całość Ziemie Odzyskane. Zboże radzieckie, na dogodnych warunkach kredytowych dostarczone, ratowało nas od głodu, gdy jednocześnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej sprzedaż zboża uzależniały od przyjęcia narzuconych warunków politycznych, które ograniczały naszą niezależność. Związek Radziecki udzielił nam na kredyt urządzeń fabrycznych i hutniczych, których Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odmawiają nawet swoim najbliższym sprzymierzeńcom kapitalistycznym. Na każdym odcinku naszego życia gospodarczego i kulturalnego

Związek Radziecki służy nam zawsze chętną, wszechstronną pomocą, nie stawiając, ani nie narzucając żadnych warunków politycznych, w niczym nie krępując naszej niepodległości i niezależności.

Nieocenione znaczenie posiada dla nas możność uczenia się u narodów radzieckich trudnej sztuki rządzenia i budowania socjalizmu. Nasi robotnicy i chłopi uczą się bezpośrednio od stachanowców i kołchoźników radzieckich, jak należy wydajnie pracować i na czym polega bezpośrednia wyższość i korzyść gospodarki zespołowej rolnej nad indywidualną. Nasi pisarze i artyści, uczeni i pracownicy naukowi mają możność czerpania ze skarbnicy dorobku swoich kolegów radzieckich, którzy, w oparciu o marksistowską metodę dialektyczną, zdołali literaturę, sztukę i naukę wznieść na nieznany dotychczas poziom, zdobyć nowe dziedziny wiedzy, nie tylko opanować prawa przyrody, lecz je zmienić i kształtować, zgodnie z wolą człowieka na jego pożytek. Nasi pracownicy kultury i wiedzy mają możność uczyć się u swych kolegów radzieckich, jak należy pracować i postępować, aby ich dorobek i zdobycze, aby ich wynalazki nie służyły niszczeniu życia, lecz służyły mu, czyniąc życie łatwiejsze, piękniejsze, szczęśliwsze. Toteż ubiegły miesiąc, od 7.X do 7.XI br. poświęcony pogłębieniu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej musiał zmobilizować i Polski Związek Łowiecki.

Skromny odcinek pracy, obejmowany przez Związek, zawiera w sobie ideę ochrony fauny rodzimej, przy jednoczesnym zaspokajaniu pasji myśliwskiej, gdzie styka się ona z gospodarczym zagadnieniem łowiectwa. Łowy — to zaiste szlachetna rozrywka. W dotychczasowej historii i Polski i innych krajów — łowy były przywilejem panujących i możnych, były rozrywką pańską. Potem łowy stały się kapitalistycznym przedsiębiorstwem, eksploatującym w sposób bezwzględny myśliwych, a jednocześnie zabawką znudzonych magnatów. Dopiero Związek Radziecki wskazał właściwą drogę łowiectwu, tworząc zeń socjalistyczne gospodarstwo, które zapewnia w sposób racjonalny pożytek człowiekowi, dając jednocześnie szlachetną rozrywkę najszerszym masom ludzi pracy.

Zaiste szlachetna to i godna rozrywka, jeżeli jej hołdowali nie tylko nasz Mickiewicz, lecz również nieśmiertelny wódz światowego proletariatu, który rozpoczął nową kartę w dziejach ludzkości — Lenin. Również myśliwym jest i wódz Związku Radzieckiego, Generalissimus Stalin i nasz Prezydent Bierut.

W ramach miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Polski Związek Łowiecki zorganizował w Warszawie zawody w strzelaniu myśliwskim do rzutków z reprezentacyjną ekipą strzelców standowych jednej z grup Armii Radzieckiej. Dało to możność członkom naszego Związku nawiązania bliższych stosunków z myśliwcami radzieckimi, pogłębienia i rozszerzenia tych stosunków w duchu przyjacielskiej współpracy.

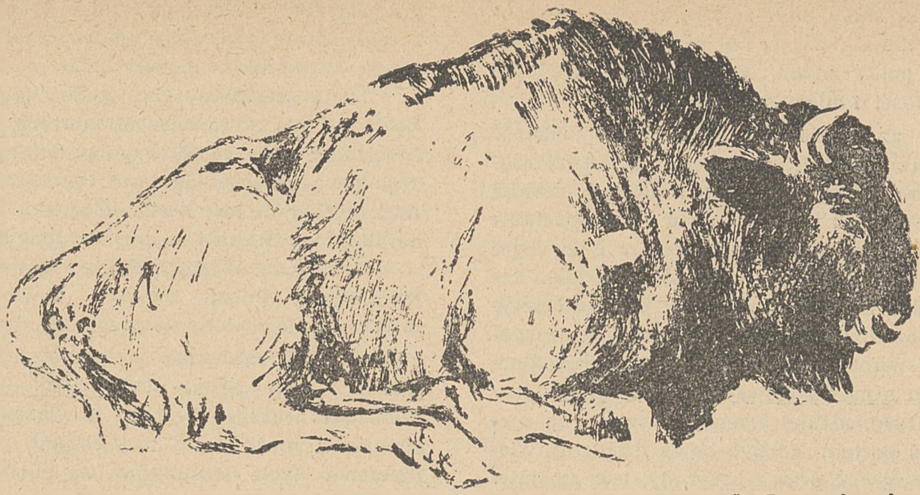
Dążąc wytrwale w kierunku kompletnego zdemokratyzowania i spopularyzowania w najszerszych masach łowiectwa i jego organizacji, pogłębienie i rozszerzenie przyjacielskich stosunków i współpracy z myśliwymi i organizacjami myśliwskimi Związku Radzieckiego da nam możność skorzystania z ich doświadczenia i osiągnięć na polu łowiectwa.

Pragnąc włączyć wysiłki i pracę naszego Związku w ogólny rytm wysiłków całego narodu — budowy podstaw socjalizmu — oparcie się o przyjaźń radzieckich myśliwców, uzyskanie możności czerpania z ich dorobku na polu organizacji łowiectwa, uczenia się u nich, jak budować socjalistyczne łowiectwo — oto hasło, pod jakim Polski Związek Łowiecki przeżywał Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Hasło to — frontem do naszego najlepszego i niezawodnego przyjaciela Związku Radzieckiego—będzie nam nadal służyło jako niezawodny drogowskaz w naszym życiu związkowym.

Inż. S. Ihnatowicz

Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim — gwarancją niepodległości Polski



rys. S. Rozwadowski

INŻ. JULIAN BOHUSZ

Reorganizacja Polskiego Związku Łowieckiego

Projekt nowej ustawy łowieckiej zmienia w sposób zasadniczy obecną sytuację łowiectwa w kraju. Przynosi on realne możliwości wykształcenia się łowiectwa w produkcyjną gałąź gospodarstwa narodowego. Wyznacza mu właściwe miejsce i właściwą rolę w szeregu innych dziedzin życia gospodarczego. Wprowadza w dziedzinę łowiectwa zasady gospodarki planowej. Wreszcie włącza je do ogólnego planowania gospodarczego Państwa.

Tak nasze sprawy będą zapewne wyglądały w najbliższej przyszłości i do takiego ich potraktowania musimy przygotować się zawczasu.

W ramach tak pojętych założeń i organizacji łowiectwa rola Polskiego Związku Łowieckiego przedstawia się również nieco odmiennie od dzisiejszej. W myśl intencji nowej ustawy łowieckiej — PZŁ będzie kreowany jako powszechne zrzeszenie o charakterze branżowo-ideowym wszystkich myśliwych, powołane do współdziałania z władzami Państwa w zakresie wykonywania prawa łowieckiego i samej gospodarki łowieckiej.

PZŁ winien działać na zasadach organizacyjnych samorządu łowieckiego. Główne wytyczne jego działalności i zadań zawierają się, naszym zdaniem, w następujących tezach:

1 — rola samorządu łowieckiego i reprezentacji myśliwych we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa;

2 — przymus organizacyjny dla wszystkich myśliwych, dyscyplina organizacyjna, oddziaływanie wychowawcze w kierunku podniesienia poziomu wyrobienia społeczeństwa łowieckiego, sankcje w stosunku do członków;

3 — udział we wszystkich sprawach gospodarstwa łowieckiego, nadzór nad gospodarką łowiecką członków Związku, ustalenie ogólnych wytycznych, bilansowanie wyników pracy;

4 — współudział z władzami Państwa w wykonywaniu władzy imperialnej w zakresie udzielonych Związkowi uprawnień.

Powołując Polski Związek Łowiecki do wyżej wymienionych zadań, a w szczególności do współdziałania z władzami Państwa w zakresie wykonywania władzy imperialnej w dziedzinie łowiectwa, Państwo musi zastrzec sobie wpływ i nadzór nad formami organizacyjnymi i całokształtem jego działalności. Wpływ ten może być zagwarantowany przez odpowiednią strukturę statutu Związku, który nada organizacji Minister Leśnictwa, jako władza państwowa w dziedzinie łowiectwa.

Nowy statut i zasady organizacyjne PZŁ winny Związkowi zapewniać pełną możliwość realizacji przypadających mu w udziale zadań. W porównaniu do stosunków dzisiejszych i warunków, w jakich PZŁ pracuje, należy w sposób szczególny podkreślić konieczność silniejszego scementowania organizacji, jako całości, rozszerzenia podstaw jej działalności i wzmocnienia władzy wykonawczej na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

Tym zasadniczym założeniom oraz programowym zadaniom Związku odpowiadają następujące tezy, które winny znaleźć wyraz z redakcji nowego statutu Związku:

1 — PZŁ musi być organizacją przymusową wszystkich bez wyjątku myśliwych, o charakterze organizacji branżowej i reprezentacji, w pewnym sensie, zawodowej.

2 — PZŁ musi reprezentować wszystkie sprawy łowieckie w kraju i mieć inicjatywę we wszystkich dziedzinach łowiectwa.

3 — PZŁ musi kierować gospodarką łowiecką w kraju. Musi planować gospodarkę w skali krajowej, narzucać skalę i sposób realizacji planów swoim członkom, zorganizować kontrolę gospodarki w terenie, ponosić odpowiedzialność za jej wyniki.

4 — PZŁ musi ponosić odpowiedzialność za skład personalny organizacji, za kwalifikacje i poziom etyczny członków, za ich selekcję.

5 — PZŁ musi gwarantować w swym pionie organizacyjnym należytą zależność hierarchiczną komórek niższych od komórek wyższych dla zapewnienia jednolitej polityki, planowości i dyscypliny działania.

6 — Chcąc kierować bezpośrednio wykonaniem gospodarki łowieckiej w kraju, PZŁ musi uzależnić od siebie całkowicie kółka łowieckie, wcielając je do organizacji PZŁ, jako jego najniższe ogniwa organizacyjne.

7 — PZŁ winien być przygotowany do przyjęcia od władz państwowych zleconych funkcji w zakresie wykonywania władzy imperialnej w dziedzinie łowiectwa.

8 — Statut PZŁ winien określać źródła funduszów, jakimi Związek będzie dysponował, z uwzględnieniem dotacji Ministerstwa Leśnictwa i przewidzianego projektem ustawy Funduszu Łowieckiego.

9 — Statut PZŁ winien precyzować formy zależności organizacji od Ministerstwa Leśnictwa, jako konsekwencję zadań nałożonych na Związek przez Państwo. Zależność ta winna być zagwarantowana w formie wpływu na skład władz PZŁ, zatwierdzania planów prac i planów finansowych, kontroli nad działalnością Związku.

10 — Z uwagi na zazębianie się interesów łowiectwa z interesami rolnictwa i leśnictwa, statut Związku winien zapewniać należyte formy współpracy z reprezentacją tych gałęzi życia gospodarczego, tj. z administracją lasów państwowych, Państwowym Gospodarstwem Rolnym i Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

Szkicując w ten sposób postulaty zasadnicze, zdajemy sobie sprawę, że skondensowana ich treść wymaga szerszego omówienia, skomentowania poszczególnych myśli i uzasadnienia niektórych tez, chociażby w drodze krytycznego porównania ze stanem obecnym. Takie jednakowoż opracowanie zagadnienia przekracza wielokrotnie ramy przeciętnego artykułu, którego zadaniem jest tylko postawienie problemu i właściwe jego naświetlenie dla uwypuklenia momentów najistotniejszych.

Poprzestańmy więc na razie na krótkim przeanalizowaniu obecnego charakteru PZŁ, zakresu i możliwości jego działania. Porównanie tych możliwości z programem przyszłych zadań Związku winno stanowić uzasadnienie dla proponowanych tu reform organizacyjnych i statutowych.

Poczynając od sprawy przymusu organizacyjnego dla wszystkich myśliwych, stwierdzić należy, że wprawdzie dziś przymus ten de facto istnieje, wprowadzony przez uboczne zarządzenia władz administracyjnych Państwa, jednakowoż nie jest on prawnie usankcjonowany. Nie zachodzi potrzeba bliższego uzasadnienia, że zadania swe PZŁ spełniać może jedynie w oparciu o zasadę zjednoczenia w swych szeregach wszystkich bez wyjątku myśliwych i podporządkowania wszystkich jednemu zwierzchniemu kierownictwu organizacyjnemu.

Drugim problemem, wymagającym naświetlenia jest dzisiejsza forma i zakres tego zwierzchnictwa i kierownictwa. Dzisiejszy statut PZŁ pozostawia pełną autonomię rządzenia się wszystkim komórkom organizacyjnym Związku na wszystkich szczeblach hierarchii organizacyjnej. Władza wykonawcza Związku jest dziś słaba i posiada wysoce ograniczony zakres kompetencji.

Każda rada wojewódzka i rada powiatowa może dziś rządzić się na podstawie własnych uchwał i uchwał walnych zgromadzeń lokalnych organizacyj Związku, nie oglądając się na ogólną politykę centralnych władz Związku i na zalecenia tych władz. W takich warunkach zachowanie jednolitej i konsekwentnej linii polityki organizacji jest bardzo trudne, a czasem zgoła niemożliwe. Dziś arcyczęsto władze centralne PZŁ są zaskakiwane wiadomością o takich czy innych uchwałach, posunięciach i faktach, dokonanych przez organy terenowe. Często wiadomości te dochodzą w drodze całkowicie ubocznej, często w związku z faktami o wysoce niekorzystnym dla całości organizacji i łowiectwa znaczeniu.

Wzmocnienie zależności hierarchii w strukturze organizacyjnej PZŁ i rozszerzenie uprawnień organów wykonawczych, wydaje się conditio sine qua non sprężystego i planowego działania.

I drugi jeszcze problem organizacyjny natury zasadniczej.

Jeśli gospodarka łowiecka ma być gospodarką planową, jeśli zasady tego planowania mają być opracowywane centralnie przez samorząd łowiecki — czyli PZŁ, jeśli ma być zagwarantowana realizacja tego planowania, wykonawca planów gospodarczo-łowieckich musi być poddany należytej kontroli i kierownictwu swych poczynań przez PZŁ, jako organizację odpowiedzialną za gospodarkę łowiecką w kraju.

Realizatorem gospodarki łowieckiej i wykonawcą planów jest w zasadzie kółko łowieckie, które jednocześnie stanowi podstawową komórkę, skupiającą życie łowieckie, wychowującą myśliwego, wywierającą wpływ decydujący na jego kwalifikacje, poziom etyczny i rozumienie roli społecznej łowiectwa.

Działalność kółek łowieckich decyduje o poziomie działalności PZŁ, o znaczeniu i wartości całej organizacji.

Doceniając wagę działalności kółka łowieckiego należy postulować zasadę rozszerzania podstaw organizacyjnych PZŁ przez włączenie kółek łowieckich jako jego ogniw najniższych i zamianę w ten sposób organizacji trójstopniowej na czterostopniową.

W dzisiejszych warunkach kółko łowieckie jest pozazwiązkowym stowarzyszeniem członków Związku. Działalność jego jest wprawdzie w zasadzie swej regulowana szeregiem zaleceń władz PZŁ, ale jest ona w gruncie rzeczy najzupełniej autonomiczna i od Związku niezależna. Związek nie ma wpływu na sposób gospodarowania kółek łowieckich, tryb i plan ich powstawania, skład osobowy, działalność kształceniową i wychowawczą w stosunku do członków.

Należy postawić zasadę, że działalność społeczna i gospodarcza Związku winna bazować na jego ogniwie najniższym, z którym bezpośrednio kontaktuje się myśliwy — na kółku łowieckim.

Mówiąc dość długo o mankamentach organizacji i działaniu ogniw i władz terenowych Związku, nie można pominąć milczeniem niedociągnięć, jakie dziś przejawiają władze centralne. Przyczyny tych niedociągnięć należy szukać również w dużej mierze w statutowych zasadach organizacji i podziału władzy.

Nie można powiedzieć, że dziś Naczelna Rada Łowiecka, jak i Komitet Wykonawczy PZŁ rozwijają swą działalność na podstawie dostatecznie jasno sformułowanego planu, że dość jasno zdajemy sobie sprawę z tego, czego będziemy chcieli i co będziemy robili w najbliższym miesiącu, kwartale czy roku.

Nie można wprawdzie nie przyznać, że stosunki w tym względzie ulegają stałej poprawie. Plan prac PZŁ na rok 1949 jest lepszy i dokładniejszy niż plan z roku poprzedniego. Jednakże nie można go uznać za taki, jakim być powinien, a tym bardziej nie można uznać za takie — jego wykonanie.

Możemy mieć pewność, że technika i wykonanie planowania w roku 1950 wykażą dalszy wydatny postęp. Jednakże warunkiem tego postępu będą również odpowiednie reformy statutu PZŁ.

Reformy te winny więc objąć również kwestię organizacji Komitetu Wykonawczego w kierunku usprawnienia i uwszechstronnienia jego działalności.

Winny dalej rozszerzyć kompetencje Naczelnej Rady Łowieckiej w stosunku do Walnego Zgromadzenia i kompetencje Komitetu Wykonawczego. Wymaga tego życie codzienne, stawiające raz po raz przed organami wykonawczymi problemy nagle i nieprzewidziane, wymagające bezzwłocznej decyzji, zmian preliminarza budżetowego, posunięć o charakterze zasadniczym.

Dzisiejszy statut organizacyjny PZŁ, pozostawiając tego rodzaju decyzje w kompetencji wyłącznie Walnego Zgromadzenia i w dużo węższym zakresie Naczelnej Rady Łowieckiej, nie jest w postanowieniach swych życiowy. Zbyt często stawia Komitet Wykonawczy przed dylematem nieżyciowego i formalistycznego załatwienia szeregu kwestyj zasadniczych albo też świadomego przekroczenia swych uprawnień statutowych.

I jedno i drugie jest złem, które winno być naprawione przez właściwą reformę statutu.

W końcu tych uwag krytycznych, które nie wyczerpują bynajmniej zagadnienia, należało by poświęcić parę słów kwestii podstaw finansowych działalności Polskiego Związku Łowieckiego. Dziś, jak wiadomo, działalność ta jest oparta prawie wyłącznie na funduszach składkowych członków. Skromny stosunkowo budżet organizacji, zamykający się w sumie około 70 milionów złotych, zakreśla z natury rzeczy szczupłe granice jej działalności.

Stwierdzić należy, że w porównaniu do stosunków panujących w szeregu państw ościennych, obciążenie myśliwych kosztami utrzymania organizacji łowieckiej jest u nas bardzo niskie. Należy więc liczyć się z koniecznością zwiększenia funduszów PZŁ ze źródeł składkowych w ślad za rozszerzeniem zakresu działania organizacji, zintensyfikowaniem i racjonalizacją gospodarki łowieckiej w kraju, wreszcie z szeregiem nowych zadań, jakie Państwo postawi przed Związkiem.

Z tych samych przyczyn należy postulować, że Państwo winno zapewnić Związkowi pewne subwencje z funduszów publicznych dla umożliwienia mu działalności w charakterze samorządu łowieckiego. Możliwości takie zresztą nowe ustawodawstwo łowieckie przewiduje.

Stawiając w ten sposób w najogólniejszych zarysach problem przyszłych form gospodarki łowieckiej w Polsce i reorganizacji Polskiego Związku Łowieckiego, chcemy zapoznać z nim szerokie rzesze myśliwych, wywołać na ten temat dyskusję, wymianę myśli i krytycznych uwag, chcemy przygotować zorganizowane łowiectwo dzisiejsze do zrozumienia i przyjęcia nadchodzącego jutra.

inż. J. Bohusz



Borsuki — *fot. S. Wieliński*

Polowanie na zające

Wskazówki i rady praktyczne przed sezonem

WSTĘP

Według sprawozdań nadesłanych przez łowczych powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego stan zajęcy w roku bieżącym przedstawia się bardzo dobrze na terenie całego Państwa.

Najliczniej występują zające w woj. poznańskim, łódzkim, dąbrowsko-śląskim (część południowa)—powyżej 12 sztuk na 100 ha, a w woj. warszawskim, pomorskim, krakowskim, kieleckim i gdańskim — powyżej 8 sztuk na 100 ha.

Najsłabiej i dość nierównomiernie występują zające w woj. białostockim, lubelskim, rzeszowskim i olsztyńskim, niemniej i tam jego przeciętna na 100 ha wynosi powyżej 5 sztuk.

W bieżącym sezonie przewidujemy więc wysokie rezultaty polowań zajęczych. Sądzę, że będę bliski prawdy, jeśli określę przypuszczalną cyfrę zabitych zajęcy w bieżącym sezonie na **1.000.000 sztuk**, co stanowić będzie dla rynku krajowego i na eksport około 4.000.000 kg mięsa:

Zając jest więc naszą najpospolitszą zwierzyną łowną. Toteż w związku z rozpoczynającym się sezonem polowań na szaraki w dniu 26 października, podaję rady i wskazówki jak należy **organizować zbiorowe, prawidłowe polowania na zające.**

Na wstępie przypomnieć muszę, iż polowanie na pomyka i ławą (sztrejfą) jest przez władze Polskiego Związku Łowieckiego całkowicie wzbronione

Przechodzę więc do polowań zbiorowych na zające innymi sposoba- **prawidłowe polowania na zające.**

a) polowania w kotły,

b) polowania pędzeniami w polu,

c) polowania pędzeniami w lesie.

A. POLOWANIE W KOTŁY

Polowanie w kotły na zające jest polowaniem niezbyt racjonalnym. Toteż dążeniem Rady Naczelnej Polskiego Związku Łowieckiego jest, aby z czasem polowania kotłowe **wyeliminować wogóle z prawidłowych** sposobów polowania, uprawianych przez polskich myśliwych.

W obecnej chwili obowiązuje już członków Polskiego Związku Łowieckiego zasada, że na polowanie w kotły należy brać co najmniej 2 naganiaczy na myśliwego, oraz że w czasie sezonu każde stowarzyszenie (kółko) urządzi chociaż jedno próbne polowanie na zające pędzeniami polnymi.

Niemniej przez szereg jeszcze lat polowanie na zające będzie uprawiane systemem kotłów, toteż chcę podać sposoby jak najprawidłowszego organizowania takich polowań, któreby to sposoby pozwoliły z jednej strony uniknąć sporów i kłótni, niestety, zbyt częstych w czasie polowań kotłowych, a z drugiej niedopuścić do kaleczenia śrutem wszystkich prawie zajęcy, które nie zostały zabite i wyszły z kotła.

Przed rozpoczęciem polowania w kotły łowczy powinien podzielić myśliwych na dwie grupy, by zamykanie kotła rozpoczynało się jednocześnie z dwóch stron, przewożąc raz jedną to znów drugą grupę myśliwych i naganki do dalszego punktu rozpuszczania linii kotła.

Każda z grup winna być oznaczona innym kolorem, na przykład: niebieskim i czerwonym, dla ułatwienia uczestnikom orientacji. Kartek do losowania stanowisk w takim polowaniu należy przygotować dwa komplety (na przykład przy 16 myśliwych dwa razy po osiem kartek), zawierających wypisane stanowiska od jednego do ośmiu i oznaczonych czerwonym bądź niebieskim kolorem grupy na tej samej stronie co i cyfra, a to dlatego, by losując żaden z myśliwych nie wiedział, do ktorej grupy będzie należał.

Jedną grupę myśliwych prowadzi łowczy który kieruje jednocześnie całym polowaniem, drugą — wyznaczony przez łowczego myśliwy.

Plan zakładania kotłów powinien być z góry określony, figura każdego winna się zbliżać do koła wpisanego w kwadrat. Toteż lepiej jest kocioł zmniejszyć, obcinając niewygodne wybrzuszenia terenu niż schodzić się w kotle nieforemnym.

Na środku kotła należy postawić wiechę, widoczną ze wszystkich stron, ku której muszą wszyscy myśliwi zdążać po zamknięciu kotła.

Stosując się do podanych wyżej przepisów, unikniemy wykrętnych tłumaczeń niesfornych i niesubordynowanych kolegów, którzy lubią robić w kotle gruszki, luki, bądź posiadając ostro i dobrze bijące strzelby, wbiegają do środka kotła albo też nie ruszając się krokiem z miejsca, pozwalają drugiej stronie kotła napędzać na siebie zające.

Odczekawszy, aż mająca dalszą drogę grupa dojdzie na miejsce, kierownik grupy zaczyna rozpuszczać myśliwych w obie strony równocześnie, tak aby uniknąć zagęszczenia matni. Najlepiej jest, mając okręg kotła na przykład 2 000 m i ilość myśliwych oraz naganiaczy 10 + 30 = 40 obliczyć, że odległość między poszczególnymi osobami, biorącymi udział w kotle powinna wynosić w chwili jego zamknięcia 2.000 : 40 = 50 metrów.

Wskazane jest w takim wypadku, w odległości 50 m od miejsca, z którego kierownik grupy rozpuszcza kocioł, postawić z prawej i lewej strony na okręgu kotła po naganiaczu, jako miernika odległości. Po dojściu maszerującego naganiacza czy myśliwego do naganiacza-miernika odległości, kierownik grupy wypuszcza następnego naganiacza czy myśliwego.

Myśliwy z numerem parzystym, obowiązującym w danym kotle wg kartki stanowisk, iść będzie zawsze w prawo, z nieparzystym w lewo.

Po rozejściu się skrzydeł prowadzący każdą grupę daje jeden długi sygnał na trąbce, po którym wszyscy uczestniczy polowania ruszają równym niezbyt szybkim krokiem ku środkowi kotła — wiesze.

Łowczy powinien zwracać baczną uwagę na wszelkie gruszki, luki, i upominać niesfornych kolegów po zakończeniu kotła, zaś myśliwych, którzy kładą się w bruździe zobaczywszy zająca, bądź strzelają po linii do wymykających się z kotła szaraków, obsypując bądź kalecząc śrutem naganiaczy i kolegów, ewentualnie strzelają do zająca, leżącego w kotlinie, bezwarunkowo wykluczyć z polowania.

Po dojściu do środka, kiedy średnica koła wynosi 250 metrów, łowczy podaje dwukrotny sygnał trąbką, po którym nie wolno już w ogóle strzelać. Niech ostatnie przywarowujące do końca zające (często samice) pozostaną jako narybek na rok przyszły.

Zaznaczam poza tym, że wszelkie spory między myśliwymi i uwagi myśliwych w stosunku do naganiaczy, winny być przedstawione łowczemu do rozstrzygnięcia. Wymyślanie i kłótnie nie prowadzą z jednej strony do niczego, a z drugiej psują nastrój polowania, będącego zasłużonym odpoczynkiem po pracy zawodowej uczestników.

Na terenach o wybitnie dobrym ilostanie zajęcy można stosować rozpuszczanie kotłów z czterech stron jednocześnie.

Co do obszaru, to prawidłowy kocioł powinien zajmować przy 16 strzelbach i 32 naganiaczach przeciętnie od 50 ha do 75 ha. Kotłów takich można zrobić w ciągu dnia około 10, opolowując w sumie 500 do 700 ha. Mniejsze kotły są niewskazane ze względu na wybijanie zajęcy do nogi.

B. POLOWANIE POLNE NA ZAJĄCE PĘDZENIAMI

Namawiam szczerze wszystkich kolegów myśliwych do polowania w polu na zające tylko pędzeniami.

Zaznaczam jeszcze, że polowanie pędzeniami na zające w polu jest na ogół łatwe do przeprowadzenia, wymaga jedynie pewnej znajomości terenu i naturalnego ciągu zwierzyny oraz kołatek dla naganki.

Stanowiska myśliwych powinny być dobrze zamaskowane i to już na parę dni przed polowaniem, przy czym co najmniej po dwóch myśliwych winno zajmować stanowiska skrzydłowe.

Odległość między stanowiskami winna wynosić nie więcej jak 60 do 80 kroków tak, żeby przechodzący zając był albo zabity albo na czysto chybiony. Głębokość pędzenia nie powinna być większa niż 600 do 800 metrów, co przy 16 myśliwych daje obszar jednego pędzenia równy mniej więcej kotłowi 50 — 75 ha. Pędzeń w ciągu dnia zrobić można od 10 do 12.

Prawidłowe pędzenia winny iść równolegle do kierunku miedz, pod wiatr i pod górę, jak również w kierunku lasu remiz bądź łanu zimowych łubinów, nigdy ku linii kolejowej, wsi, ruchliwej szosie, rzece, pokrytych lodem łąk lub szerokim rowom.

Naganka powinna się posuwać powoli, równo, nie spiesząc się, z wysuniętymi daleko skrzydłami (gdyż zające lubią się wymykać na boki), bez krzyków, klekocąc tylko miarowo kołatkami. Zabieganie drogi cofającym się do tyłu zającom przez naganke i rzucanie w biedne szaraki kijami, jest zgoła niepotrzebne i nie dające żadnych rezultatów, a przerywające tylko łańcuch obławy.

Jeżeli naganka na swej drodze natrafi na łany łubinu, remizy czy wysokie trawy na łąkach, winna iść przez nie jeszcze wolniej, co raz przystając i kołacząc dla wyparowania na linię myśliwych dosiadujących w ukryciu zajęcy.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, że rezultaty polowań pędzeniami nie będą wiele gorsze niż kotłami, a miły nastrój łowów, niezmiernie ciekawie rozwijający się w oczach wszystkich myśliwych przebieg pędzenia, obserwacje zwierzyny i strzelających kolegów, pozostaną dłużej w pamięci niż brnięcie po głębokim śniegu bądź potykanie się po grudzie w kotle.

C. POLOWANIA LEŚNE NA ZAJĄCE

Urządzenie racjonalnego polowania leśnego na zające nie wiele odbiega od tych przepisów, które podałem przy polowaniach pędzeniami na zające w polu. Ułożenie planu takiego polowania jest łatwiejsze wobec podziału przestrzennego w naszych lasach. Najwłaściwsza ilość myśliwych, którzy mają brać udział w takim polowaniu jest 10 — 12. Głębokość leśnych miotów winna wynosić najwyżej do 600 metrów (stosownie do podziału przestrzennego L. P. 400 bądź 600 metrów).

Naganka winna postępować w miocie leśnym jeszcze wolniej niż w polnym, z rzadka kołacząc i raz po raz przystając. Trzymanie się linii i nieprzerywanie łańcucha jest bardzo ważne. Skrzydła naganki winny być wysunięte nie dalej niż 50 metrów przed linią obławy.

Naganka przed wyjściem na linię myśliwych powinna zatrzymać się (30 — 40 metrów przed linią), kołacząc w miejscu dla ruszenia dosiadujących zwykle przed samą linią zajęcy, szczególnie w gąszczarach. Łowczy winien ostro zapowiedzieć nagance, że przerywające się w tył sarny należy przepuścić bez wrzasków, wymachiwania rękoma i zabieganie im dróg, gdyż przestraszone w ten sposób zwierzęta często zabijają się o drzewa, bądź łamią badyle na pniach i korzeniach.

Odległość między stanowiskami myśliwych w leśnych pędzeniach na zające powinna wynosić 40 do 60 kroków, przy czym na skrzydłach należy umieścić po jednym lub po dwóch myśliwych, w zależności od ich ogólnej ilości.

Skrzydłowi myśliwi muszą stać na stanowiskach do końca pędzenia, gdyż zając często wraca w ostatniej chwili przez naganke i łatwo może być wtedy strzelony.

Pragnę jeszcze dodać, że posyłanie chłopaka czy psa w miot dla podniesienia strzelonej sztuki w czasie trwania pędzenia może się skończyć fatalnym wypadkiem i **jest kategorycznie wzbronione.**

Leśne polowania zbiorowe na zające urządzane będą w jesieni bądź w zimie.

Polowania jesienne na zające wymagają odpowiedniego terenu do ich urządzania, to znaczy las musi być pozbawiony mokrych łąk, bagien i szerokich rowów, które uniemożliwiają nagance przejście przez knieję i powodują rozrywanie się linii obławników, dając w rezultacie ujemny wynik łowów. Tam jednak, gdzie las jest względnie suchy, jesienne polowanie w lesie da dobre rezultaty.

Najwcześniejszy termin polowania jesiennego uważam za 1 listopada.

Co do zbiorowych polowań na zające w zimie, to można je naturalnie przy mrozie urządzać na wszystkich terenach, a również w zamarzniętych, podmokłych olszynach i na bagnach.

Należy jednak pamiętać, że w razie silnej okiści naganka powinna przygotować sobie worki do nakrycia głowy i pleców podczas przeciskania się przez osypujące śnieg za kołnierz sośniaki. W czasie cichego, mroźnego dnia rezultaty polowania zimowego będą lepsze, gdyż sporo zajęcy ściąga już wtedy z pól do zaciszy leśnych, a ponadto zwierz ostrzej rusza z legowiska i łatwiej podnosi się do biegu.

Ilość naganki w piękne, mroźne, zimowe dni może być mniejsza niż w czasie polowań jesiennych.

Na zakończenie pozwolę sobie przypomnieć, że opolowywać teren na zające wolno jest, niezależnie od sposobu polowania, według zarządzenia Rady Naczelnej Polskiego Związku Łowieckiego jeden raz do roku, pozostawiając 1/3 terenu nie opolowanego, jako matecznik.

Przypominam również, że według zarządzeń Rady Naczelnej w zbiorowym polowaniu nie może brać udziału większa ilość myśliwych **jak 20 strzelb,** licząc w tej ilości również np. miejscowego leśniczego lub innych oficjalnych gości stowarzyszenia (kółka).

Naganka

Ilość naganki zależna jest od rodzaju polowania. Przy polowaniu polowymi kotłami, jak to już uprzednio zaznaczałem, według zarządzeń Rady Naczelnej Polskiego Związku Łowieckiego najmniejsza ilość naganiaczy na myśliwego musi wynosić dwóch na jednego myśliwego. Dwóch jest to ilość minimalna, przy większych ilościach szaraków w łowisku (200 do 400 dziennie przy 16 strzelbach) ilość naganiaczy na myśliwego winna wynosić w kotłach czterech, a nawet sześciu. Większą ilość uważam za niepotrzebną i zbyt kosztowną.

Na pędzeniach polnych i leśnych na zające i przy przeciętnej ilości 16 strzelb, biorących udział w polowaniu, ilość naganki winna wynosić od 25 do 40.

Podane wyżej różnice w ilości zwerbowanej naganki zależne będą ponadto od warunków atmosferycznych, ukształtowania terenu i ilości zwierzyny, na którą polujemy. Przy silnym mrozie, powietrzu suchym i cichym, lub polując w gonnym lesie na łąkach i polach, bądź w drągowinach, ilość naganki może być zmniejszona. Przy silnym wietrze, dużej okiści, bądź śnieżycy, ewentualnie pogodzie mglistej, w gęstych zagajach, trzcinach ilość naganki musi być wydatnie powiększona.

Zaznaczyć jeszcze muszę że o ile przy mniejszej ilości myśliwych niż 16 w czasie polowania pędzeniami w polu może się też zmniejszyć ilość naganki, o tyle w czasie polowania w lesie ilość myśliwych i naganki nie będzie do siebie jak na polu wprost proporcjonalna, gdyż mniejsza ilość myśliwych z łatwością obstawi przesmyki, ilość zaś obławników nie może być zmniejszona.

Z naganiaczami już przed polowaniem z góry winna być omówiona wysokość dniówki, aby uniknąć podczas polowania nieprzyjemnych nieporozumień i pretensji, zupełnie zresztą słusznych i absolutnie niepotrzebnych.

Naganke podzielić należy na dziesiątki. Każda dziesiątka znajduje się pod bezpośrednią komendą dziesiętnika który pobierać winien wynagrodzenie o 50 procent wyższe od naganiacza. Do obowiązków dziesiętnika przed polowaniem należy obudzenie i przyprowadzenie naganiaczy

rankiem na punkt zborny, spisanie ich nazwisk, osobiste rozdanie numerków i kartek, i wpisanie tych numerków obok nazwisk w kontrolce, a po polowaniu — odebranie numerków i kołatek, wypłata dniówek otrzymanych od kierownika polowania, całej dziesiątce. Zaś w czasie polowania odpowiedzialny jest za porządek w swojej dziesiątce, prawidłowe posuwanie się jej w szeregu i nieprzerywanie łańcucha obławy, jak również za zbyt hałaśliwe zachowywanie się obławników.

Każda dziesiątka winna być oznaczona innym kolorem, a każdy naganiacz kolejnym numerem. Numer łatwo jest napisać na sporządzonym specjalnie w tym celu kawałku tektury, bądź krążku blaszanym, pomalowanym na kolor danej dziesiątki i posiadającym dziurkę przy górnej krawędzi, przez którą należy przewlec sznurek, by każdy naganiacz mógł zawiesić numerek na widocznym miejscu na guziku kurtki.

Oznaczony numerem naganiacz będzie pilnował swojego miejsca w sznurze obławy, nie opuści polowania na początku dla zgłoszenia się dopiero wieczorem po wypłatę, nie ukradnie wreszcie zwierzyny, co zdarza się, niestety, jeszcze sporadycznie na polowaniach.

Dziesiątki posuwają się w linii obławy dziesiątkami, według kolejnych numerów od lewej strony.

Gdyby jedno skrzydło naganki miało ciągle zachodzić, prowadzący polowanie winien zmieniać zachodzące dziesiątki tak, aby jedni naganiacze nie robili w ciągu dnia więcej niż inni.

W razie przerwy w czasie polowania i wspólnego śniadania myśliwych, dla naganki również winien być przygotowany poczęstunek. **Picie wódki powinno być wykluczone w czasie trwania polowania, zarówno przez myśliwych, jak straż łowiecką czy naganiaczy.**

Furmanki

Myśliwi w czasie polowania w kotły, odbywające się bezpośrednio przy miejscu zakwaterowania, mogą obyć się bez furmanek, jednak przy pędzeniach leśnych czy w łowiskach położonych daleko od siedziby, pewna minimalna ilość pojazdów staje się dla myśliwych niezbędna.

Najlepsze i najmniej kosztowne jest przygotowanie dwóch długich wozów albo sań (na szeroko rozsuniętych, podwójnych zajdkach) parokonnych z siedzeniami na długiej desce, przykrytymi workami, bądź na drągach owiniętych powrósłami ze słomy. Na takich wozach czy saniach mieści się lekko 10 myśliwych.

Każdy wózek czy sanki należy opatrzyć widocznym numerem dla uniknięcia nieporządku przy zajmowaniu miejsca przez myśliwych.

W czasie ciągnięcia kartek ze stanowiskami każdy myśliwy winien mieć podany przez łowczego numer furmanki, na której będzie jeździł przez cały dzień.

Numer furmanki należy zanotować na kartce ze stanowiskami.

Przy wyjeździe z miejsca zakwaterowania pojazdy winny być ustawione według numeracji. Na furmance oznaczonej nr 1 jeździ z urzędu łowczy z pomagającym w prowadzeniu polowania strażnikiem łowieckim. Wymijanie furmanki łowczego przez inne jest **niedopuszczalne.**

Furmankom, po rozwiezieniu myśliwych na stanowiska, nie wolno jest pod żadnym pozorem zatrzymywać się ukrytymi w krzakach lub schowanymi za drzewami z tyłu za stanowiskami, bądź bezpośrednio za ostatnim stanowiskiem, ewentualnie na środku duktu, będącym przedłużeniem linii myśliwych.

Jest to z jednej strony wysoce niebezpieczne, szczególnie przy ewentualnym strzale kulą w kierunku ukrytego konia i woźnicy, a poza tym hałas sprawiany przez rozmawiających wozaków i nie mogące spokojnie ustać konie, odstrasza zwierzynę, idącą do linii myśliwych.

Zasadniczo wózki winny zatrzymać się na drodze, którą przywiozły myśliwych, nie bliżej niż 250 metrów za ostatnim stanowiskiem, bądź na dukcie prostopadłym do linii myśliwych.

Poza furmankami dla myśliwych na polowanie należy bezwzględnie przygotować wóz na zwierzynę, tzw. karawan.

Woźnica jest odpowiedzialny za przyjętą na karawan zwierzynę i dlatego musi posiadać kwadraciki tekturowe czy krążki blaszane z numerkami, zaopatrzone pieczątką i bądź inicjałami kółka. Numerki te wręcza woźnica temu myśliwemu, który zdaje na karawan drobnego zwierza.

Zajęcy w żadnym wypadku nie należy przewozić ułożonych jedna sztuka na drugiej, a zawsze winno się je zawieszać na drągu. W tym też celu uprzednio przygotowany drąg przymocowuje się do wozu na odpowiedniej wysokości nad deskami, tak aby zawieszone za tylne nogi zające wisiały w powietrzu.

Woźnica karawanu jest odpowiedzialny za ich stan zewnętrzny.

Podane wyżej przepisy o właściwym obchodzeniu się z ubitą zwierzyną są dziś bardzo palącym zagadnieniem. Bowiem ubita zwierzyna, stanowiąca poważny wkład w zaopatrzenie rynku wewnętrznego w ramach akcji „H" w mięso albo też będąca cennym materiałem eksportowym, musi być w odpowiednio dobrym i estetycznym stanie oddawana do miejsca skupu dziczyzny.

Noclegi i wyżywienie

Łowczy czy gospodarz polowania musi się troszczyć o odpowiednie zakwaterowanie i wyżywienie myśliwych.

Dla uniknięcia w miejscu noclegowym wyścigu do posłań położonych blisko okna czy daleko od pieca, należy posłanie dla każdego myśliwego, niezależnie czy jest to łóżko, czy miejsce na słomie, oznaczyć tabliczką z nazwiskiem danego myśliwego. Tabliczkę zawiesza się na poręczy łóżka, bądź na gwoździu wbitym specjalnie w ścianę w głowach sporządzonego na słomie posłania.

Śniadania i obiad po polowaniu winny być urządzane skromne, ale pożywienie, szczególnie śniadanie w czasie lutych mrozów musi zawierać dużą ilość kalorii. Najlepiej na takie śniadanie podać myśliwym czubaty talerz grochówki z boczkiem lub dobrze okraszonej kaszy. Powinno być przyjęte jako zasada, że do posiłków wódka na wspólny koszt uczestników polowania **nie jest podawana.**

Zaznaczam też, że wszystkie mniejsze czy większe, nawet z inicjatywy kolegów i na ich koszt pijaństwa są na polowaniach nie wskazane i winny być **kategorycznie** zabronione.

Również granie w gry hazardowe musi być raz na zawsze wykluczone w czasie polowań i to zarówno w siedzibie kółek, jak i w miejscu zakwaterowania myśliwych czy też w wagonie kolejowym w czasie jazdy na polowanie.

Na każde zajęcze polowanie winny być przywiezione również: co najmniej dwie trąbki myśliwskie, jedna dla prowadzącego nagankę, a druga dla rozprowadzającego myśliwych, 20 sztuk tabliczek — palików z numerami stanowisk, kołatki dla naganki, kartki dla losowania stanowisk z tabelą stanowisk.

Paliki winny być numerowane z obu stron i oznaczone strzałką pod numerem tak, aby po ustawieniu wskazywały kierunek zbiórki myśliwych po miocie. Aby kierunek ten można było wskazać w prawo i w lewo numerki i strzałki należy wymalować na obu stronach palika.

Na zakończenie przypominam, że sezon polowań na zające kończy się w bieżącym sezonie **15 stycznia 1959 roku.**

Z. Kowalski

Po skończonym miocie



WŁODZIMIERZ KORSAK

Niedźwiedzie *)

Długie rozmowy, które prowadziłem ze strażnikiem Józefem Kaczanowiczem ze Święcicy nad Szczarą, odkrywały mi coraz wyraźniej skarby przyrody, uwydatniały różne możliwości, na które tak bardzo byłem łakomy.

Między innymi dopytywałem się o niedźwiedzie, które od początku mej kariery myśliwskiej zawsze szczególnie mnie interesowały i pociągały. Dowiedziałem się, że na terenach lasów rzepichowsko-chotynickich, w których prowadziłem podówczas likwidację serwitutów, i które mi były oficjalnie dostępne, znajdują się dwa miejsca, gdzie się te ciekawe zwierzęta zwykle trzymają, zostając też w barłogach na zimę. Miejsca te — to znane mi rozległe bagno olchowe „Kul", położone na północ od Szczary, a drugie — okolice leśniczówki „Pakamer", leżącej na południu pomiędzy Malkowiczami, Chotyniczami a Lusinem.

W ostatnich latach jednak przed wojną ilość niedźwiedzi tak się zmniejszyła, że tylko przechodnie sztuki zaliczyć można było do zwierzostanu, ciągnęły zaś one wszystkie z południowego wschodu, od granicy sowieckiej, gdzie mają stałe miejsce zamieszkania.

— Ot tam — mówi Józef — tam ich stolica. Jest tam ogromne błoto Hryczyno, na obie strony rzeki Łani, wsi nie ma aż gdzieś daleko — do południowej kolei z Łunińca do Mikaszewicz, wzdłuż Prypeci lasy Agarkowa i ochrona teraz jakoby dobra.

Wyraziłem chęć wycieczki w tamte strony, jako że teraz w początku sierpnia miałem czas wolny. Józef zaproponował, że mnie podwiezie do którejś z wioseczek, leżących na północ od Hryczyna i odda tam w opiekę gajowego, albo któregoś z poleszuków myśliwych.

Mnie inna jednak myśl świtała w głowie, a że Józef znał trochę tamtejsze okolice i mógł mi udzielić niektórych topograficznych wskazówek, więc zdecydowałem się i projekt mój mu przedstawiłem. Chciałem, aby mnie z odpowiednim do dźwigania pakunkiem podwiózł tylko jak najdalej na południe, do granicy Hryczyna, tam zostawił, a po dziesięciu dniach znów po mnie przyjechał.

Zamierzałem wziąć ze sobą mały namiocik, zapasy jedzenia, mapę, busolę, aparat fotograficzny i odpowiednią broń. Chociaż polować na cudzym terenie nie miałem zamiaru, jednak bez broni w obcych, dzikich stronach nie czułbym się dobrze, wierna więc moja trójlufka miała mi towarzyszyć.

Wyjechaliśmy o świcie 29 lipca 1932 roku i ciągnęliśmy wolno przez gęstą puszczę poleską, mijając Malkowicze, Lipsk, Nowosiółki, Czuczewicze, Łahy i Hock. Stamtąd skręciliśmy na południe drogą zimową, idącą do Krasnej Woli i dojechaliśmy do brzegu bagna Hryczyno. Tam rozstaliśmy się i, zaopatrzony jeszcze w ostatnie wskazówki, wyruszyłem na południe, umówiwszy punkt spotkania w miejscu rozłąki, a termin na 9 sierpnia po południu.

Miałem w plecaku płachtę z cienkiego brezentu na namiot, bochen razowego chleba, duży kawał słoniny, konserwy, czekoladę, imbryk na herbatę i małą patelnię, z narzedzi zaś mały obozowy toporek i duży nóż z piłką, umożliwiającą ścięcie drzewa do 10 cm grubości.

Pora była dobra, gdyż trafiłem akurat na czas, gdy najmniej bywa komarów, pomiędzy pierwszym wiosenno-letnim, a drugim jesiennym lęgiem krwiożerczych owadów. Prawdziwą zato plagę stanowiły bąki i ślepnie, występujące w potwornych wprost ilościach, ale dokuczające przeważnie koniom i bydłu, a mniej szkodzące całkowicie ubranym ludziom.

Szedłem ku południowemu południo-wschodowi, dążąc przez olchowe, a miejscami rzadko zarośnięte trawiaste bagna, ku szeregowi małych i większych wysp ostrowów. Po czterech godzinach drogi natrafiłem na odpowiednie, jak mi się zdawało miejsce i tu postanowiłem założyć pierwszy obóz.

Na suchym gruncie wyspy, pomiędzy młodzieżą świerkową a pagórkami, porosłymi gęsto paprocią, rozciągnąłem z pomocą sznurów brezent, tworząc niby namiot i krzątać się zacząłem przy zbieraniu opału. Zmierzch powoli zapadał i po spożyciu wieczerzy siedziałem wpatrzony w dogasające ognisko. Drobne, sine płomyki pełgały pomiędzy zwęglonymi pniakami, żarzącymi się jeszcze i oświetlającymi swą czerwoną poświatą najbliższe kiście orlicy, pnie rosnących drzew i nawisłe gałęzie.

Od strony, z której przyszedłem, prześwitywała przez drzewa daleka, tęskna zorza wieczorna, niby odległy refleks minionego życia..: Cicha letnia noc spływała ciemnymi skrzydłami na ziemię, gdzieś w niedościgłym błękicie zamigotały pierwsze gwiazdy Niby jakiś niepokój, niby strach przed czymś złowrogim zakradł się do duszy, mimowolnym dreszczem wstrząsnęło się ciało.

Ale wzrok spoczął znowu na świetle ogniska, ręka oparła się o leżącą tuż przy mnie wierną „bronkę" (tak nazywano w domu używaną przeze mnie stale trójlufkę), fala energii i przedsiębiorczości napłynęła, pobudzona tymi zewnętrznymi bodźcami. Przypomniało mi się, jak już niejednokrotnie światło ognia ożywiało we mnie lepsze myśli, odpędzając zniechęcenie, niepokój lub grozę, a wlewając otuchę i pogodę ducha.

Element leśnego ogniska od dzieciństwa nie był mi obcy. Od dawna już uświadomiłem sobie, że przynosi on dalekie echa minionych chwil, przeżytych może w ubiegłych istnieniach, a teraz wzmocniony przez praktykę obecnego życia, działa na stroskaną, samotną duszę jak balsam, wnosi wewnętrzną pogodę, prostuje ścieżki nasuwających ię myśli i kieruje je tam, gdzie iść powinny — ku dobru i pięknu.

Zacząłem bliżej obmyślać plan wyprawy. Wiedząc z dawnej praktyki, że najłatwiej odkryć latem miejsca stałego pobytu niedźwiedzi po ciągle rozdrapywanych przez nie i rozkopywanych mrowiskach, postanowiłem, zostawiając na razie rzeczy w obozie, zrobić szereg wycieczek dla zbadania bliższych, a może i dalszych okolic, w celu znalezienia powyższych niedźwiedzich tropów, podług których dalszy plan mógłby być ułożony.

---

*) Rozdział z pamiętnika myśliwsko-fotograficznego pt. „Z mojej włóczęgi".



rys. S. Rozwadowski

Ciepłą noc przespałem bez ognia, okryty swą kurtką i budząc się od czasu do czasu słyszałem dalekie hukanie puchacza, co mi raz jeszcze potwierdziło, że znajduję się w głębi prawdziwej puszczy, z dala od wszelkich ludzkich siedzib.

Idąc bagnami, nigdzie też już nie spotkałem śladów pasącego się bydła, uważałem się więc za zabezpieczonego od najścia obcych ludzi i zupełnie śmiało pozostawiłem nazajutrz brezent w obozowisku, chowając tylko zapasy i odzież w gęstwinę świerkową, po czym wyruszyłem dalej na południe dla zbadania szeregu wysp.

Długa włóczęga, przerwana przez południowy wypoczynek, zawiodła mnie już pod wieczór na dużą wyspę, która robiła nawet wrażenie brzegu suchego lasu. Tu po raz pierwszy natrafiłem na rozkopane mrowisko, tropy jednak nie były świeże i należało iść gdzie indziej.

Drugą noc spędziłem w pobliżu tropów i umyśliłem przenieść tu nazajutrz obozowisko, a stąd szukać dalej. Tak też zrobiłem i o południu rozbiłem nowy, tym razem ostateczny obóz w ślicznym miejscu, przy suchych pagórkach, pokrytych borsuczymi jamami.

O dwieście metrów od mego „domu" miałem gniazdo czarnego bociana, a trzy duże, już prawie lotne młode siadywały na bocznych gałęziach rodzimej sosny, nienaturalnymi pozami udając, przed mniemanym wrogiem, konary drzewa. Taka tu jednak była gęstwina, że o fotografii nawet myśleć nie mogłem, więc cały czas i całą pomysłowość poświęciłem głównemu celowi.

Zaraz nazajutrz kilometr od obozu znalazłem świeże tropy i przekonałem się, że jestem na dobrej drodze. Rozpoczęło się systematyczne, powolne zwiedzanie terenu, bezszelestne przemykanie się przez gęstwiny, badanie przez lornetę wszelkich szczegółów wśród przyziemnej roślinności, obserwacja zachowania się innych stworzeń, łowienie wzrokiem, uchem i węchem wszystkich przejawów życia.

Wychodziłem zwykle z obozu o czwartej rano i wracałem na dziesiątą, po czym po raz drugi opuszczałem miejsce odpoczynku o trzeciej po południu, by powrócić na noc często już po ciemku. W ciągu trzech dni poznałem bliższe i dalsze okolice, stwierdzając niedalekie sąsiedztwo kilku sztuk niedźwiedzi, z których dwa — duży i mały — trzymały się razem.

Szóstego dnia mego pobytu w puszczy nadszedł nareszcie dawno oczekiwany moment. Cały czas uprzednio spędziłem na włóczędze i wypatrywaniu, parę razy głosy sójek wskazywały mi na niedaleką obecność jakiejś grubszej zwierzyny, jednak nic dojrzeć nie mogłem, a szelest liści od lekkiego, prawie stałego wiatru, nie pozwalał posługiwać się słuchem.

Tego dnia cisza od rana była zupełna. Na jednej z wysp, porosłej lasem mieszanym i zasłanej licznymi wykrotami świerkowymi, około 8 rano krzyk sójki zwiększył moją ostrożność i skierował jak najbardziej powolne i ściszone kroki w odpowiednią stronę. Nieznaczny ruch w gęstwinie zwrócił moją uwagę, a użyta lorneta ukazała idącego po zwalonym pniu świerkowym małego niedźwiadka. Przygotowałem mego Goertz'a i posuwałem się prosto na zwierzątko, zwracając całą uwagę na to, aby nie uczynić najmniejszego szelestu. Wiedząc, że będę miał do czynienia z niedźwiedzicą, stającą nieraz w obronie przeciw domniemanemu wrogowi, miałem w ręku na wszelki wypadek przygotowaną strzelbę, umyśliłem jednak nie podchodzić zbyt blisko, aby nie sprowokować zwierza i nie być zmuszonym do obrony.

Pięćdziesiąt kroków — to dosyć. Widzę znowu wyraźnie niedźwiadka, kroczącego niby niezgrabnym ruchem po pniu, który snadź służy mu za objekt zabawy. Za pniem, koło wykrotu, ciemnieje jakiś inny niewyraźny kształt.

Trzasnęła migawka i w tejże chwili z poza pnia podniosła się postać niedźwiedzicy, która stanęła na tylnych łapach, aby dojrzeć przyczynę podejrzanego dźwięku. Nim zdołałem się zorientować i najmniejszy ruch uczynić, zwierzęta znikły, jakby je wiatr zwiał. Nie chrupnęła gałązka, nie zaszemrało listowie, kompletna cisza zdawała się przeczyć możliwości, iż tu przed chwilą była ta rzadka zwierzyna. Przypuszczałem przez moment, że uległem jakiejś halucynacji, że wytężony wzrok dał się zwieść jakiemuś mirażowi. A jednak to była prawda. Późniejsze wywoływanie kliszy prawdę tę potwierdziło, oddając dość wyraźnie kontury niedźwiadka i pozwalając domyśleć się w ciemnym kształcie za pniem odpoczywającej niedźwiedzicy, a nawet jakby zarysów jej łba i jednego ucha.

Nie mogłem tylko później odżałować, że nie postąpiłem inaczej, że z gotowym aparatem w ręku nie gwizdnąłem lub nie chrząknąłem, co by mi pozwoliło zrobić zdjęcie zwierza podnoszącego się na łapy i prezentującego się w całej okazałości. Nauka poniewczasie.

Tegoż dnia wieczorem miałem ciekawe zdarzenie, potwierdzające mi zresztą nie po raz pierwszy przypuszczenie, że dłuższy pobyt człowieka wśród dzikiej przyrody, z-

daleka od ludzi, może go zbliżyć wybitnie do tej przyrody, narzucając cechy poniekąd zwierzęce, które zapewne nie były obce naszym praprzodkom.

Po późnym obiedzie nie chciało mi się iść w las i położyłem się przy dogasającym ogniu na miekkim łożu z łapek świerkowych i pachnącej paproci. Nie mogłem jednak uleżeć. Jakiś niepokój wszedł mi w nogi, zacząłem chodzić tam i z powrotem po obozowisku, krążąc w jego pobliżu. Wieczór zbliżał się, a ja rady sobie dać nie mogłem. Przypuszczałem, że choroba mnie opanuje, że może gorączka nadchodzi. Napiłem się więc tylko herbaty i na wszelki wypadek wziąłem proszek aspiryny.

Zupełnie już było ciemno, gdy po długiej męczarni wreszcie zasnąłem i ostatnie, co pamiętam, to było uczucie dziwnej duszności i gorąca. Obudziły mnie zaraz po północy grzmoty i błyskawice nadciągającej burzy. Otulony w mą kurtkę, leżałem pod brezentem i, dygocąc z dziwnego wrażenia, przysłuchiwałem się nadchodzącej nawałnicy.

Zastukały pierwsze krople deszczu po liściach osiki, z daleka płynął szum zbliżającej się ulewy. Zahuczał wiatr, rzucając w oczy popiół z ogniska i burza rozpętała się na dobre. Przeraźliwe, biało-niebieskie światło z towarzyszącym mu trzaskiem co chwila rozdzierało ciemność i w oczach mi stawały, niby oświetlone bajecznym reflektorem, pajedyncze fragmenty lasu.

Powietrze się orzeźwiło, a wraz z nim oczyściło się jakby i samopoczucie, odetchnąłem głębiej, powrócił humor i normalne zapatrywanie na bieg spraw. Zrozumiałem tło mych uprzednich odczuć, mój czysto zwierzęcy niepokój, który powstał na skutek powracającego instynktu. Wiedziałem już, że tak jak sarny przed burzą krążą niespokojnie wokoło, zamiast odpoczywać lub żerować, jak jeleń lub łoś przerywa rykowisko, tak i ja przed tą burzą nie mogłem usiedzieć spokojnie, bo nieznana jakaś siła kazała mi przygotować się do czegoś, czego jednak zrozumieć nie byłem w stanie.

Któregoś z tych niezapomnianych dni, dni zupełnego odludzia i powrotu do warunków prażycia, myśl pobiegła ku wspomnieniom młodości, przed oczami stanęły minione chwile, w których danym mi było spotkać się z niedźwiedziem, tym odwiecznym mieszkańcem dzikiej puszczy. Od początku mego życia zawsze mię on jakoś dziwnie pociągał, wywierając tajemny urok, urok na pewno związany również z przeżyciami uprzednich moich istnień.

Wzrok bł.dził po oświetlonych ostatnimi promieniami zachodzącego słońca olbrzymich konarów sosen i błyszczących pniach osikowych, a myśl niosła mię wstecz, ku wspomnieniom również potężnych drzew innej puszczy, gdzie po raz pierwszy w życiu widziałem niedźwiedzia. Było to w Witebszczyźnie, w olbrzymiej Puszczy Klasickiej, którą musieliśmy przejeżdżać, aby z rodzicielskiego domu dostać się do kolei żelaznej rygo-orłowskiej, biegnącej wzdłuż północnego brzegu Dźwiny. Puszczę przecinał trakt szeroki, leżący w mej pamięci jak równa wstęga, okolona z dwóch stron przez gęsty prastary las o potężnych pniach sosnowych i postrzępionych, sięgających nieba czubach świerków.

Jedno z pierwszych mych wspomnień o tym lesie łączy się nierozerwalnie z niedźwiedziami. Miałem wówczas trzy czy cztery lata i jechaliśmy przez puszczę powozem czterokonnym, tak zwaną „nejtyczanką". Dzień był słoneczny, czuby i gałęzie drzew paliły się w jaskrawym świetle. Siedziałem przy Matce na tylnym siedzeniu, ktoś jeszcze siedział obok mnie, ktoś na przednim siedzeniu tyłem do kozła furmańskiego. Osób tych nie pamiętam, jak również i szczegółów pory roku i dnia, a także czy z domu, czy do domu jechaliśmy.

Przypominam sobie tylko, że furman wstrzymał nagle konie, coś powiedział, a Matka wzięła mnie i postawiła obok niego na koźle, trzymając z tyłu. Ujrzałem znieruchomiałe konie z nastawionymi uszami, a między szyjami przedniej pary przesunęła się przez drogę ciemno-ruda plama z toczącymi się za nią trzema małymi kłębuszkami. Była to przechodząca drogę przed końmi niedźwiedzica z trojgiem małych, którą furman zawczasu spostrzegł, konie wstrzymał, a nas uprzedził. Podobno była najwyżej o dwadzieścia kroków od koni, a minąwszy trakt, zatrzymała się na chwilę, śledząc czy nic małym z naszej strony nie grozi, po czym spokojnie zagłębiła się w gęstwinę.

Sądząc po wielkości niedźwiadków musiało to być w maju, kiedy po zimowym pobycie w Rydze wracaliśmy całą rodziną do domu.

Dalekie obrazy zatarły się w pamięci, a wystąpiły inne, późniejsze. Widzę teraz siebie, jako chłopca trzynastoletniego, który uważając się już za wielkiego myśliwego, a od dzieciństwa, czując pociąg do samotnej włóczęgi, wybrał się w końcu lipca z kapiszonową dubeltówką, aby na wyspach obszernego „Czajeckiego Mchu" poszukać słonek, a może jarząbka lub nawet głuszca.

Wstąpiłem był właśnie z rzadkiego, olchowego bagna na niewielką wyspę, całą zarośniętą wysokimi osikami, a podszytą młodą świerczyną i sięgającą po pas paprocią. Trzymając strzelbę nabitą śrutem, gotową do strzału, natrafiłem na olbrzymi wykrot zwalonej przez burzę osiki i, ominąwszy go, posuwałem się wzdłuż pnia. Raptem, kierując wzrok wprost przed siebie, spostrzegłem leżącego tuż przy pniu osiki niedźwiedzia. Zwierz, słysząc idącego człowieka, przyczaił się i teraz warował, przypłaszczony do ziemi, z łbem opartym na przednich łapach, niby tresowany pies, a ciemne, błyszczące oczy wlepione były we mnie z odległości dziesięciu kroków z niesamowitym natężeniem. Mrowie przeszło mi po krzyżu, przez głowę przeleciała myśl o kuli, tkwiącej razem z zegarkiem w bocznej kieszeni kurtki, kontenansu jednak nie straciłem, ale niby od niechcenia skierowałem się w bok i, mijając leżącego zwierza, począłem się oddalać, coraz to przyśpieszając kroku. Ucho, mimowoli nastawione, starało się ułowić jakiś szmer z tyłu, cicho jednak było, więc puściłem się co sił ku domowi, by o przygodzie jak najprędzej powiadomić znanych mi myśliwych, moich zwykłych mentorów łowieckich.

Udali się oni natychmiast na wskazane miejsce, nie znaleźli już jednak poszukiwanej zwierzyny, a tropy wskazywały, że niedźwiedź, będąc może w niemniejszym strachu ode mnie, zwiał w przeciwną stronę.

Dalsze wspomnienia zahaczyły kolejno o wszystkie łowy na niedźwiedzie i w kraju, i w górach Środkowej Azji, a wreszcie zatrzymały się na wczorajszym przeżyciu, włączając je do skarbca pamiątek, które teraz, gdy to piszę, wypływają znów na powierzchnię myśli, kie-

rując ją wstecz — ku przeżytym latom.

Szóstego sierpnia miałem drugie i ostatnie spotkanie. I teraz znów ptak powiadomił mię o obecności poszukiwanego zwierza. Byłem wtedy na jednej z wysp o siedem mniej więcej kilometrów od obozowiska, a stosunkowo niedaleko od rzeki Łani. Posuwałem się jak zwykle cicho i posłyszałem z boku gwałtowne ćwierkanie strzyżyka, który tak jak sójka, sikora i wiele innych ptaków, zwykł markować podniesionym głosem obecność zwierza. Poszedłem w tę stronę i, zbliżając się do brzegu sosnowego mszaru, dojrzałem niedźwiedzia, zwróconego do mnie tyłem i jakby coś kopiącego. Był wczesny ranek, ale słońce jakby zamglone. Ze względu na możliwość ruchu fotografowanego objektu, miałem migawkę nastawioną na 1/50 sekundy. Ze strzelbą przerzuconą przez ramię i z aparatem gotowym do zdjęcia posuwałem się swym zwykłym sposobem wprost na zwierza, nie kryjąc się wcale, a tylko nieruchomiejąc zupełnie w chwilach, gdy niedźwiedź przerywał swe zajęcie i cisza nastawała. Zwracając baczną uwagę pod stopy, szedłem widać cicho, gdyż zbliżyłem się niezauważony na dwanaście kroków i właśnie myślałem podnieść aparat do oka, gdy ciemna postać zwróciła głowę w moją stronę. Spłaszczyły się uszy na szerokim łbie, złym światłem błysnęły ślepia i zwierz mocnymi susami rzucił się w bok, ratując się ucieczką.

Zanim chwyciłem go na cel przez wizjer, niedźwiedź z galopa przeszedł w ostry kłus i tak odbity został na kliszy pomiędzy błotnymi sosnami rojstu. Zdjęcie trochę niedoświetlone z powodu krótkiej migawki, która za to pozwoliła uchwycić należycie ruchy zwierzęcia.

Parę dni jeszcze przebyłem na miłej wyspie obozowej, przy wiernym mym ognisku, nie wytężając teraz całej uwagi na już osiągnięty cel, ale rozkoszując się cudowną pogodą i przepięknym, dzikim, ale tak mi przez to drogim otoczeniem. Przez całe jedenaście dni mego pobytu, spędzonych o 16 km od najbliższej siedziby ludzkiej, nie tylko że nie spotkałem się z człowiekiem czy to strażnikiem, czy pastuchem, ale chodząc przecież dość daleko, ani razu nie natrafiłem, poza miejscami zimowych cięć, na ślady obecności ludzkiej.

Czułem się cząstką puszczy, żyłem się z nią, znałem na pamięć wszystkie jej szczegóły, wszystkie jej cechy, wszystkie jej światła i cienie. Gdy na szerokim mszarze oko spoczęło na płynących w oddali żurawiach, a ucho ujęło melodię ich tęsknego głosu, zdawało mi się, że i ja z nimi razem za czymś tęsknię, że polecę jesienią kędy w świat szeroki, w nieznane mi dotychczas kraje, na nieznane, a może groźne przygody.

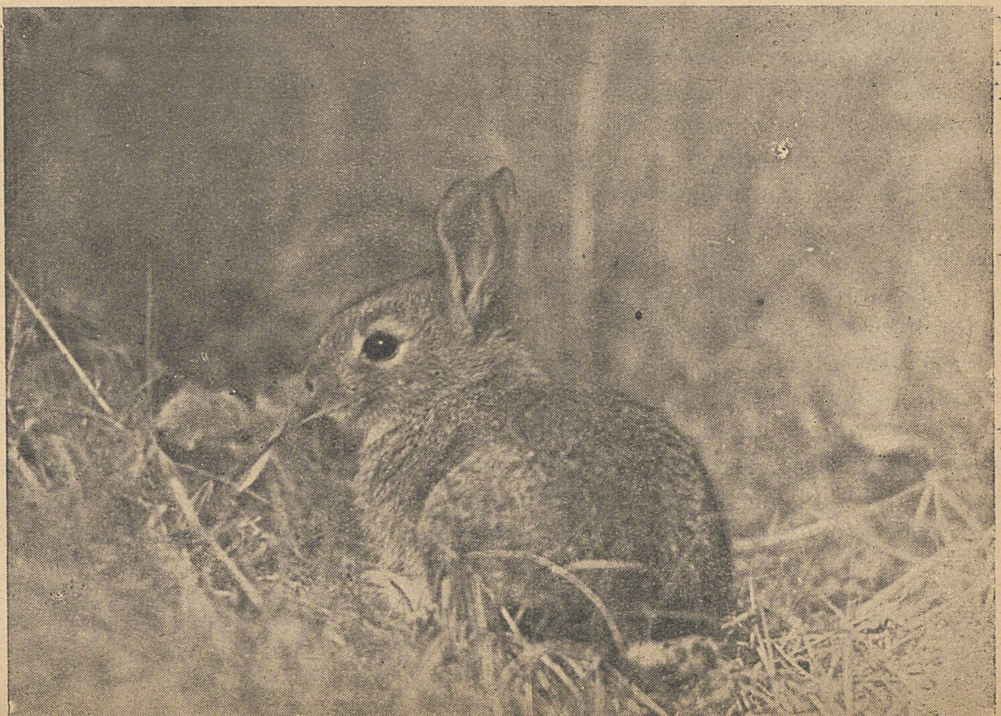
Gdy o późnym zmierzchu z sąsiedniego bagna przypłynęło zawodzenie wilczego stadka, zdało mi się, że widzę miłe, kudłate łebki o wielkich uszach, wznoszące się ku górze i wyciągające fałszywym dyszkantem nuty chóralnego, prowadzonego przez matkę śpiewu

Gdy o bladym świcie ostry krzyk czapli, lecącej ku rzece, przeciął białe zwały mgły, widziałem oczyma duszy jej powabną sylwetkę z wdzięcznie na kark zarzuconą szyją, niesioną łagodnym ruchem szerokich skrzydeł, pełną powagi i spokoju.

Wąż zaskroniec, mieszkający w starym, omszonym pniaku, tuż blisko mego obozu, oswoił się zupełnie pod koniec mej bytności z sąsiedztwem człowieka, wypełzał ze swej kryjówki, kiedy mu było potrzeba i nic sobie nie robił z mojej obecności. Również wiewiórki, mające swe gniazda w pobliskiej świerczynie, zupełnie do mnie przywykły, a popróbowawszy raz skórki od chleba, podchodziły tuż do mnie, głośnym cmokaniem domagając się swej porcji.

Żal mi było opuszczać ten miły zakątek i tych moich przyjaciół, ale termin naglił i dziewiątego sierpnia, zbierając wszystkie swe manatki, lżejsze teraz o 6 kg chleba, 2 kg słoniny i zjedzone konserwy, wyruszyłem w drogę powrotną — na północ. O szóstej wieczorem, gdy doszedłem do umówionego miejsca, zastałem już Józefa, czekającego przy rozpalonym ognisku i po godzinie odjechaliśmy dalej, zbliżając się do cywilizacji, a oddalając się coraz bardziej od dzikiej praprzyrody.

Włodzimierz Korsak

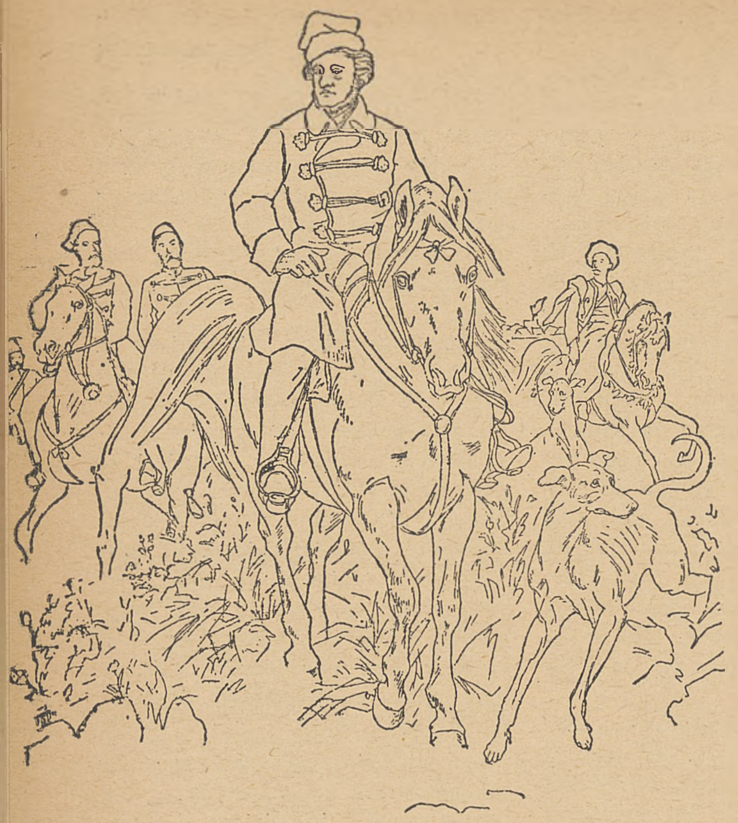


Młody królik

Fot. A. Wiśniewski

ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI

W sto pięćdziesiątą rocznicę



Adam Mickiewicz w Turcji na polowaniu
Rys. J. Kossak

Wśród niebotycznych, omszałych od wichrów borów, zlewających się w olbrzymią, bezkresną puszczę, w krainie pełnej dzikich jarów, zdradzieckich moczarów i topielisk, ozdobionej niczym kobierzec plamami z dala już błyszczących czarodziejskich jezior, szmaragdem krętych rzeczółek i kwieciem ubarwionych łąk, gdzie z rzadka tylko szumiały łany uprawnych pól zbożowych — urodził się i dorastał największy poeta polski, Adam Mickiewicz.

Kraina, w której się urodził to pogranicze świata zwierzęcego, w którym ongiś niepodzielnie panował żubr, staczając zawzięte boje ze swym pobratymcem turem, usiłującym z zachodu wtargnąć i zawładnąć jego królestwem.

W tradycji walki tych dwóch leśnych olbrzymów, wśród dochodzących z kniei potężnych ryków jelenia lub głuchego z moczaru stęku łosia, wśród wycia zwołującej się w noc mroźną wilczej zgrai, pustoszącej nie tylko leśne zwierzostany, ale i osiedla ludzkie, kształtowała się dusza dziecka, zasłuchana nie tylko w te leśne odgłosy, ale i w opowiadania starych myśliwych o krwawych rozprawach z licznym i potężnym tam wówczas niedźwiedziem, o zbójeckich wyczynach największych drapieżników rosomaków i rysiów, jak i o dzielnych psach, biorących w pojedynkę potężnego basiora.

Piękna, bujna, o niezgłębionych tajemnicach puszcza litewska, pełna przeróżnego zwierza, przecudne, jak z bajki powycinane jeziora, nad którymi unosiły się stada przeróżnego ptactwa, począwszy od łabędzi, kormoranów, żurawi, a skończywszy na przeróżnych gatunkach gęsi, kaczek i drobnych kuligów, oto kanwa, z której dorastający, nadzwyczaj czuły i wrażliwy na piękno młodzieniec czerpał materiał do swych przyszłych, pełnych czaru poezji.

Nadzwyczajne umiłowanie przyrody, niesamowite wprost wyczucie jej piękna i tajników bytującego w niej zwierzostanu, były źródłem jego natchnienia, które przekazało nam w spuściźnie szereg nadzwyczaj barwnych i niezapomnianych obrazów, chwytających za serce każdego miłośnika przyrody, a zwłaszcza polskiego myśliwego.

„Kto zbadał puszcz litewskich przepastne krainy
„Aż do samego środka, do jądra gęstwiny".

Oto przecudny wstęp do opisu puszczy litewskiej, do opisu opartego na podaniach ludowych, któremu nie dorówna chyba żaden inny poetycki utwór świata.

Na pozostawioną nam spuściznę poetycką Mickiewicza miało również olbrzymi wpływ i jego otoczenie, w którego tradycjach myśliwskich, pielęgnowanych od czasów Jagiellonów i przekazywanych z pokolenia na pokolenie, tkwiły najbardziej rycerskie i najszczytniejsze pierwiastki, dowodzące szalonej odwagi i niebywałej tężyzny fizycznej współczesnych Mickiewiczowi myśliwych. Tym właśnie myśliwym, którzy przy pomocy gołych rąk podejmowali walkę z żubrem lub też z rohatyną w ręku i z wiernym a nieustraszonym psem szli wprost pod łapy rozjuszonego niedźwiedzia, by stoczyć z nim śmiertelny bój, postawić stopę na jego padłym, kudłatym cielsku, oddaje Mickiewicz hołd specjalny:

„Kto żubra z ostępu wywiedzie za rogi,
„Kto kudły niedźwiedzie podściele pod nogi",

ten jest prawdziwym myśliwym, przed którym czoła uchylić należy, gdyż tylko jemu przysługuje godny tytuł króla lasów i gór.

Talent poetycki Mickiewicza nie ograniczał się tylko do opisów przyrody i barwnych na jej tle przeżyć myśliwskich. Z niebywałą spostrzegawczością maluje on nam różne typy ówczesnych myśliwych, opisuje z nadzwyczajną dokładnością ich przywary i zalety, i daje tak świetne sylwetki, że czytając jego wieszcze strofy nabiera się najdokładniejszego wyobrażenia nie tylko o ich wyglądzie i charakterze, ale i o czynnościach przez nich wykonywanych. Gdy czytamy jak stary Wojski, idąc za tradycją zwyczajów, po ubiciu niedźwiedzia chwycił

„Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
„Jak wąż boa; oburącz go do ust przycisnął,
„Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,
„Zsunął powieki, wciągnął w głąb pół brzucha,
„I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,

to mamy tak świetną sylwetkę tego niebywałego mistrza gry na rogu i tak piękny opis jego pysznej myśliwskiej fanfary, że mimowoli zaczynamy nadsłuchiwać czy gdzieś z oddali echo, odbijające się od wiekowych dębów i buków nie przyniesie nam akordów i tonów tej wirtuozowskiej muzyki i odgłosów rozgrywającej się w kniei tragedii osaczonego przez psy zwierza.

W malowaniu sylwetek ówczesnych myśliwych jest Mickiewicz mistrzem wprost niebywałym. Opisane w Panu Tadeuszu ustawiczne spory między assesorem i rejentem, uwydatniające ich przywary i namiętności, są tak trafnie ujęte, że ludzi tych widzimy jak żywych. Słynny ich spór o skórę po zabitym niedźwiedziu, w epilogu którego występuje ksiądz Robak, który jednym celnym strzałem demaskuje swoją awanturniczą i hulaszczą przeszłość — jest jednym z piękniejszych epizodów Pana Tadeusza.

Sylwetka Jacka Soplicy, słynnego ongiś strzelca i myśliwego, znanego zabijaki i utracjusza, który przywdział habit mnicha, by zmazać i odpokutować swe grzechy, jest jedną z piękniejszych postaci tego wiekopomnego poematu.

Nieodłączny i wierny towarzysz wypraw myśliwskich — pies, nie uszedł też bacznej uwagi Mickiewicza i jego nadzwyczajnego talentu obserwatorskiego. W szeregu utworów poświęca On temu druhowi myśliwych wiele opisów, w których z niebywałą spostrzegawczością maluje on pracę, charakter i zalety tego stworzenia, posługując się nieraz nieużywanymi dziś, ale niebywale trafnymi i barwnymi określeniami. Na pospolicie tak zwane „granie ogarów", Mickiewicz używa innego terminu, a w przepięknym wierszu, poświęconym strzelcowi, zaczynającym się strofą:

„Wśród opok i jarów i dolin i lasów
„Wśród pienia ogarów i trąby hałasów",

widzimy, że wprowadza on tu zupełnie inne określenie. Czy gon ogarów w lesie może być trafniej określony? Czy potężny bas Hałasa, przemieniający się w wysoki sopran, gdy goni na oko, nie jest niczym innym jak żałosnym pieniem za znikającym mu z oczu zwierzem? A jeśli zamiast pojedynczego psa mamy w kniei całą sforę, w której każdy pies usiłuje głosowi swemu nadać inny ton i barwę, dostosowaną do towarzyszących gonowi okoliczności, to chór psi, który otrzymamy, będzie naprawdę taką muzyką, na którą lepszego określenia nie znajdziemy.

Podobnych, bardzo trafnych określeń, wkraczających w dziedzinę łowiectwa, spotykamy u Mickiewicza bardzo wiele. Niestety, nie są one dziś zupełnie w użyciu i poszły w cień zapomnienia.

Wśród wielkich poetów świata, żaden nie wykazał tak wielkiego zamiłowania do spraw myśliwskich i żaden nie pozostawił po sobie podobnej w tej dziedzinie spuścizny, jak Adam Mickiewicz.

Jego wieszcze poezje, oddające z niebywałym talentem i pietyzmem piękno ukochanej i otaczającej go natury ziemi ojczystej, stanowić będą po wieki pomnikowe dzieła, na których kształcić się winny nasze przyszłe pokolenia.

W stopięćdziesiątą rocznicę urodzin i blisko setną rocznicę zgonu tego tytana pióra, wielkiego patrioty, szczerego demokraty i głosiciela Wiosny Ludów, łowiectwo polskie kornie pochyla swe czoło.

A. Śliwiński

Łowieckie zagospodarowanie terenów nieleśnych

Pojęcie łowieckiego zagospodarowania terenu obejmuje ogół czynności, jakie podejmuje hodowca zwierzyny celem stworzenia na terenie, poddanym jego kontroli (w łowisku), warunków bytowych jak najbardziej sprzyjających rozmnoży zwierzyny. W dzisiejszej rzeczywistości myśliwy, pragnący być hodowcą zwierzyny, jest tylko współużytkownikiem terenu i to dysponującym w stosunku do niego nader ograniczonymi uprawnieniami, których pełne wykorzystanie jest zazwyczaj wielce utrudnione przez fakt przestrzennego oddalenia miejsca stałego pobytu myśliwego hodowcy od miejsca hodowli zwierzyny.

Powyższe momenty, zachodzące obecnie powszechnie w stosunkach łowieckich, należy zawsze mieć na uwadze przy planowaniu w dziedzinie łowieckiego zagospodarowania terenu. Ponadto należy pamiętać, iż łowiectwo może stanowić co najwyżej dodatkową gałąź produkcji rolnictwa czy rybactwa (powody wyeliminowania leśnictwa z tych rozważań podane są niżej), siłą rzeczy podporządkowaną wymogom produkcji głównej, która nie może przeto nigdy stać w sprzeczności z wymogami tej głównej produkcji.

Uwagi te mogą komuś wydawać się truizmami. Zdaniem moim wymagają one jednak stałego podkreślania. Albowiem podręczniki z zakresu łowiectwa, a nierzadko nawet i artykuły fachowe, publikowane w Łowcu Polskim, z reguły zapominają o tych istotnych przeobrażeniach strukturalnych łowiectwa, jakie wywołały dokonane w kraju reformy społeczno-gospodarcze. Dlatego też podawane w nich zalecenia i wskazówki są wprawdzie pod względem fachowo łowieckim bez zarzutu, ale, niestety, czasem życiowo są niewykonalne.

Przykładem może być doskonały skądinąd artykuł inż. J. Ostrowskiego pt. „Jak zakładać remizy śródpolne dla drobnej zwierzyny", opublikowany w numerze 5 (966) Łowca Polskiego. Konia z rzędem temu, kto mi wskaże kółko myśliwskie, które w praktyce wykorzysta zawarte w tym artykule wskazówki i założy choć jedną remizę opisanego typu, z żywopłotem strzyżonym, ścieżką dla drapieżników, ogrodzeniem z bramkami, ba, nawet z budką dla strażnika. Po prostu dlatego, iż kółka najczęściej słabe finansowo i organizacyjnie, nie utrzymują strażników, nie podkarmiają zwierzyny, nie stosują regularnego tępienia drapieżników. I, niestety, nic nie wskazuje na to, aby ten niepomyślny stan rzeczy uległ w bliskiej przyszłości zmianie. Wspomniany artykuł mógłby dać w praktyce rezultaty przed wojną, zachęcając np. właściciela dużego prywatnego majątku do założenia tanim sposobem gospodarczym remiz na własnych polach. Dziś sprawa ta w praktyce nie wchodzi w rachubę. Poza trudnościami natury organizacyjnej (uzyskanie terenu, wykonanie robót plantacyjnych, utrzymywanie remizy w porządku itp.), które z góry stawiają realizację tego rodzaju zamierzeń pod znakiem zapytania, uważałbym, iż można by naprawdę w sposób bardziej celowy zużytkować fundusze kółka, przeznaczone na tego rodzaju inwestycję. Wyjątkiem byłby tu przypadek zakładania bażantarni, ale, jak wiemy, hodowla bażantów nie może jakoś podnieść się z wojennego upadku.

Czy jednak dlatego tylko, iż nie stać nas na prowadzenie gospodarki w terenie ściśle według teoretycznych wymogów wiedzy łowieckiej, mamy naprawdę opuścić ręce i nic zupełnie już nie robić? Sądzę, że nie, i dlatego też pragnieniem moim jest dać krótki przegląd tego, co w praktyce może zrobić na odcinku łowieckiego zagospodarowania terenu przeciętne kółko myśliwskie.

Zaznaczam z góry, iż z dalszych rozważań celowo eliminuję tereny leśne. Czynię to całkiem świadomie, z uwagi zarówno na odrębność środowiska leśnego i grubej zwierzyny, uzasadniającą odmienne środki realizacyjne, jak i na okoliczność, iż środowisko to wykazuje również odrębności natury organizacyjno-strukturalnej, nader zresztą pomyślne dla samej sprawy łowieckiego zagospodarowania terenu. Skoncentrowanie lasów w ręku Państwa, istnienie odrębnej fachowej administracji leśnej, wreszcie oddanie spraw łowiectwa właśnie pod kompetencję Ministra Leśnictwa, wszystko to stanowi czynnik, ułatwiający praktyczną realizację postulatów łowiectwa na odcinku gospodarstwa leśnego.

Jako środki realizujące postulat łowieckiego zagospodarowania terenu wchodzą w grę:

1) zapewnienie ochrony i spokoju w łowisku;
2) regulowanie stanu drapieżników i szkodników;
3) uwzględnienie potrzeb bytowych zwierzyny drogą stosowania, w miarę istniejących możliwości, specjalnych upraw i zabiegów oraz okresowego podkarmiania zwierzyny;
4) repopulacja łowisk drogą obsadzania ich materiałem importowanym;
5) zakładanie remiz stałych.

Rozpatrzmy po kolei wyliczone zagadnienia.

1. **Zapewnienie ochrony łowiska** jest, moim zdaniem, zagadnieniem najważniejszym, warunkującym po prostu stosowanie jakichkolwiek innych zabiegów hodowlanych. Chodzi o to, iż doprawdy nie sposób jest hodować zające pod Płońskiem, przebywając stale w Warszawie, a może nawet i wtedy, jeśli się stale przebywa w tymże Płońsku. Nie chodzi przy tym tu tylko o samo zagadnienie kłusownictwa, wnykarstwa i sidlarstwa. Cel ten, przynajmniej w teorii, osiągnąć można również drogą np. premiowania milicji za wykryte naruszenie praw łowieckich. Musi bowiem bezwarunkowo na terenie łowiska istnieć ktoś odpowiedzialny za ochronę jego i ponadto bezpośrednio zainteresowany w uzyskiwanych na polowaniu wynikach.

O utrzymywaniu przez kółka zawodowych strażników łowieckich najczęściej nie może być mowy, a to z uwagi na zbyt wysokie koszta. Rozwiązania szukać należy zatem w innej płaszczyźnie. Da je nam np. przyjęcie w poczet członków kółka kogoś, zamieszkałego na terenie łowiska, a dającego moralną gwarancję, iż tej bliskości łowiska od miejsca zamieszkania nie będzie nadużywał. Członek-strażnik mógłby korzystać z pewnych bonifikat w składce, być premiowany za odstrzał drapieżników itp.

Gdyby rozwiązanie to było z jakichkolwiek powo-

dów nie do przyjęcia, to szukać go należy w drodze wynalezienia strażnika łowieckiego spośród personelu gajowych z pobliskich lasów, polowych na terenie majątków państwowych, wreszcie, w ich braku, spośród małorolnych gospodarzy, dysponujących wolnym czasem, a zdradzających zainteresowania łowieckie.

Zagadnienie uzbrojenia strażnika jest zagadnieniem nad wyraz trudnym, gdyż strażnik nieuzbrojony nie jest w ogóle strażnikiem. Konieczność odstrzału drapieżników uzasadnia uzbrojenie go w broń długą, co przy braku kontroli może dawać powód do nadużyć; uzbrojenie strażnika w broń krótką jest dzisiaj praktycznie niewykonalne.

Jest rzeczą oczywistą, iż każdy strażnik musi być kontrolowany. W warunkach zycia wiejskiego każde nadużycie nie da się zresztą długo ukryć przed oczyma sąsiadów. Kontrola łowczego, dojazdy jego w okresie poza sezonem, są tu sprawą pierwszorzędnej wagi i dlatego też uważam wydatki na zwrot łowczemu efektywnych kosztów, związanych z jego wyjazdem — za wydatki bardzo celowe.

2. **Regulowanie stanu drapieżników i szkodników** jest następnym z kolei, nader ważnym zabiegiem hodowlanym. Warunkiem przeprowadzania go jest jednak posiadanie przez łowisko uzbrojonego odpowiednio strażnika oraz odpowiednio pomyślany system premiowania go. Chodzi o to, aby ofiarą jego strzałów nie padały pożyteczne pustułki, myszołowy i gawrony oraz—i to jest bardzo ważne— o czas przeprowadzania odstrzału wron. Wielu myśliwych bowiem zapomina o tym, iż wrony migrują (wędrują), tak iż zimą przebywają u nas z reguły wrony północne i wschodnie, które potem z nastaniem wiosny wędrują do swych miejsc lęgowych, podczas gdy nasze rodzime wracają do nas z Niemiec i krajów naddunajskich. Premiowanie odstrzału wron zaczynać należy zatem wiosną, kończyć zaś późną jesienią, kiedy zresztą z uwagi na podrośnięcie zwierzyny z tegorocznych lęgów, przestają one już być dla łowiska bezpośrednio niebezpieczne.
3. **Uwzględnianie bytowych potrzeb zwierzyny** obejmuje cały wachlarz najróżnorodniejszych c z y n n o ś c i, które dadzą się zgrupować następująco:

a) c z y n n o ś c i związane z uprawą (specjalne kultury),

b) czynności związane z czasowym dokarmianiem zwierzyny.

Jest rzeczą oczywistą, iż wymogi, stawiane przez użytkowników polowania w zakresie płodozmianu, nie mogą, praktycznie rzecz biorąc, iść zbyt daleko. Tym niemniej, niezależnie od tego czy chodzi o teren majątków państwowych, czy też o grunty wiejskie, istnieją jednak ograniczone wprawdzie, ale tym niemniej pewne możliwości uwzględnienia dezyderatów łowiectwa na tym odcinku.

W praktyce najważniejszą i zarazem najłatwiejszą do realizacji będzie sprawa p o p l o n ó w. W tej dziedzinie postulaty łowiectwa nie są wielkie. Jeżeli w łowisku posiadamy bażanty, to pożądany jest mały dodatek gryki do poplonów łubinowych (3 — 5 kg na hektar), ewentualnie poplon z samej gryki. Natomiast zawsze pożądane jest częściowe pozostawianie poplonów na pniu przez okres zimowy. Postulat ten na gruntach lekkich, nie obawiających się zakwaszenia, a raczej właśnie wyługowywania w okresie zimy składników pokarmowych z gleby do podglebia, jest łatwy do przeprowadzenia, gdyż leży on w interesie samego rolnictwa. Na glebach ciężkich natomiast konieczny już jest pewien kompromis, polegający na pozostawianiu niewielkich kawałków poplonów na pniu, przy czym należy zasadniczo wybierać kawałki, położone dalej od dróg oraz uwzględniać kierunek wiatrów i położenie pola tak, aby na niezaoranych poplonach nie tworzyły się zaspy śnieżne, utrudniające zwierzynie korzystanie z nich.

Sprawa pozostawiania na zimę niezaoranych poplonów ma duże znaczenie dla ochrony drobnej zwierzyny w krytycznym, zimowym okresie, gdy pola są gołe. Osobiście w warunkach dzisiejszej gospodarki łowieckiej wolę niezaorane poplony od każdej remizy, po prostu dlatego, iż do badyla łubinu nie sposób przyczepić wnyka. Zaś nie chroniona remiza jest prawdziwą pułapką dla zwierzyny, o czym przekonywuje obserwacja naszych polowań na zające. Gdzie tylko jest dużo krzaczków i tarnin po polach, tam zajęcy z reguły mniej niż na dużych, odkrytych łanach. Tak wygląda w praktyce dzisiejsza rzeczywistość łowiecka.

Dobre zimowe schronienie dla drobnej zwierzyny daje kapusta pastewna oraz jarmuż, dostarczając ponad to wiele zielonej, odpornej na mrozy paszy; uprawiać je najlepiej jako międzyplon, np. po wyce ozimej z żytem, po mieszankach pastewnych itp. Warunkiem udawania się tych kultur jest jednak, poza odpowiednią glebą i uprawą, duża dawka nawozów azotowych. W praktyce nie odegrają one zatem obecnie większej roli, przede wszystkim z uwagi na wielką trudność w uzyskaniu nasienia.

Odnośnie kukurydzy, wspomnianej w artykule inż. Ostrowskiego, zauważyć należy, iż odmiana zwana „końskim zębem" nie dojrzewa w kraju i dlatego trudno o jej nasiona. Natomiast kukurydze drobnoziarniste są bardzo polecenia godne, przy czym zimą zaleca się nadłamywać łodygi w połowie, aby ułatwić ptactwu dobieranie się do kaczanów oraz ponadto zwiększyć stopień zagęszczenia remizy. Z uwagi jednak na trudności związane z tą kulturą (duże wymagania glebowe, nawozowe i uprawowe), nie przypuszczam, aby w praktyce odegrała ona w najbliższej przyszłości większą rolę.

Natomiast bardzo zalecałbym zwrócenie większej uwagi na słonecznik, który ma dużo mniejsze wymagania glebowe i uprawowe od kukurydzy. Roślina ta dostarcza dobrej paszy rolnikowi (łodygi i liście), jest miododajna, wyrasta wysoko i dlatego nadaje się dobrze na czasowe remizy dla zwierzyny. Można siać ją jako plon główny, ewentualnie nawet parę razy po sobie lub też jako poplon w czystym siewie, lub jako dodatek do łubinu. Z uwagi na zalety tej rośliny przypuszczam, iż nawet na terenach chłopskich udałoby się bez trudu wprowadzić ją do zmianowania, drogą np. dostarczania przez kółko nasienia, pod warunkiem pozostawiania przez rolnika części kultury przez zimę na pniu, jako czasową remizę dla zwierzyny, z tym, iż wiosną rolnik miałby prawo zbioru badyli na ściółkę lub opał albo też zaorania ich pod wiosenne zasiewy.

Rola bulw (topinamburu) w zagadnieniu remiz została we wspomnianym artykule opisana tak dokładnie, iż nie warto jej tu poruszać. Wspomnę tylko, iż z uwagi na praktyczną niemożność wyplenienia ich, nadają się one tylko do trwałych remiz, nie mogą być zatem brane pod uwagę jako roślina, którą można wprowadzać czasowo do płodozmianu (jak np. słonecznik). Dlatego też nadają się one raczej do obsadzania nie-

użytków (skarpy, parowy itd.), gdzie znowu należyta uprawa pod tę kulturę połączona będzie z kosztami, co, oczywiście, praktycznie ogranicza możność szerokiego stosowania bulwy dla celów łowieckich na dzierżawionych polach.

Opisane wyżej zabiegi hodowcy miały przede wszystkim na celu zapewnienie drobnej zwierzynie ochrony w okresie zimowym. Istnieje jednak również pewne minimum starań o potrzeby, związane z jej wyżywieniem, na które każde kółko m o ż e się zdobyć. Idę tak daleko, iż jako reguła nie biorę pod uwagę dokarmiania zajęcy i kuropatew paszą kupną, licząc się z kosztem tych zabiegów oraz trudnością ich przeprowadzenia, szczególnie na terenach chłopskich. Zwierzyna drobna (z wyjątkiem bażantów, które bezwarunkowo wymagają podkarmiania, i to od jesieni) na ogół daje sobie jakoś sama radę w n o r m a l n y c h warunkach naszej zimy.

Jednakże w przypadku bardzo silnych mrozów, szczególnie w połączeniu z dużymi śniegami, a przede wszystkim w przypadku utworzenia się na śniegu skorupy lodowej, należy zwierzynie bezwarunkowo pomóc. Najprostszą i nader skuteczną przy tym formą będzie bronowanie ciężkimi bronami ozimin, aby umożliwić zwierzynie dogrzebanie się do nich. Zabieg ten nie jest trudny do przeprowadzenia, a ponadto stosowanie go leży nawet w interesie rolnika, właściciela oziminy. Chodzi tylko o to, aby pamiętać o dokonaniu tego we właściwym czasie, a znowu stwierdzenie konieczności tego zabiegu jest, niestety, bardzo utrudnione, gdy się mieszka samemu w mieście.

Jest rzeczą oczywistą, iż jednak, mimo wszystko, najlepszą formą pomocy zwierzynie jest koniczyna dla zajęcy, a poślady dla kur. Mimo kosztowność tego zabiegu i kłopoty związane z organizacją dokarmiania zwierzyny, poniesione wydatki na pewno sowicie się opłacą, o ile tylko łowisko jest dostatecznie chronione.

4. Repopulacja łowisk drogą obsadzania ich importowanym materiałem jest ważnym zabiegiem hodowlanym, który jednak, z uwagi na znaczne koszty, można stosować dopiero przy istnieniu warunków pewnego zagospodarowania łowisk, a przede wszystkim należytej ochrony jego. Obsadzanie łowiska importowanymi sztukami może mieć na celu zarówno odświeżanie krwi, jak i najczęściej właściwą repopulację, tj. zaludnienie zwierzyną łowisk opustoszałych lub wreszcie poprawę wzajemnego stosunku liczbowego obu płci.

W naszych powojennych warunkach ilość łowisk „pustyń" jest znaczna i dlatego kwestia obsady hodowlanej dla nich jest sprawą nader aktualną. Natomiast co tyczy się sprawy właściwego odświeżania krwi, to wielu myśliwych, niestety, hołduje w tej materii przesadnemu wyolbrzymianiu praktycznych rezultatów tego zabiegu. Wyobrażają oni sobie, iż wpuszczenie do łowiska paru kompletów zajęczych i to importowanych z daleka, jest tym cudownym panaceum na samorzutne rozmnożenie się zwierzyny; te importowane zające miałyby, mówiąc obrazowo, być czymś w rodzaju drożdży, bez których ciasto nie chce rosnąć.

Tego rodzaju stanowisko świadczy jednak o błędnym przecenianiu znaczenia zabiegu odświeżania krwi, przy równoczesnym niedocenianiu zarówno trudności i kosztowności samego odłowu zwierzyny, jak i wagi zagadnienia aklimatyzacji jej do lokalnych warunków łowiska. Wśród d r o b n e j zwierzyny (z wyjątkiem niekiedy bażantów) nie spotykamy się na ogół z objawami degeneracji. Nie ma zatem lepszego materiału wyjściowego dla hodowli drobnej zwierzyny, jak właśnie te nasze miejscowe zające i kuropatwy, przystosowane do właściwości lokalnych danego łowiska i nie wykazujące chęci do migracji z niego.

Jeśli tylko znajdują się one rzeczywiście w łowisku, trzeba od nich zacząć hodowlę, otaczając je należytą o p i e k ą. Jest to najtańsza i zarazem najbardziej skuteczna droga do poprawy drobnych zwierzostanów. Zaś importowanie zwierzyny, jako zabieg kosztowny i kłopotliwy, ograniczmy raczej do przypadków, gdzie istnieje konieczność dokonania właściwej repopulacji, tj. zaludnienia zwierzyną łowisk całkowicie opustoszałych, powierzając przy tym dokonanie tego instytucji, gwarantującej fachowe i solidne przeprowadzenie tego zabiegu.

5. Zakładanie stałych remiz dla zwierzyny umieściłem z całą świadomością na końcu przy wyliczaniu środków, realizujących łowieckie zagospodarowanie terenu. Nie oznacza to bynajmniej, abym nie doceniał wagi tego zagadnienia. Tym niemniej uważam, iż w dzisiejszych warunkach, gdy łowiectwo gospodaruje na c u d z y m terenie, i gdy gospodarka tym terenem jest, niestety, nieuporządkowana, realizacja inwestycji kosztownych i długofalowych będzie w praktyce miała raczej rzadko miejsce, szczególnie wobec notorycznej słabości finansowej kółek myśliwskich, zmuszającej je do koncentracji wysiłku na odcinki, gdzie efekt realizacyjny jest możliwie szybki i łatwy.

Zagadnienie remiz zostało tak dokładnie omówione w cytowanym artykule inż. Ostrowskiego, iż niewiele można tu już dodać. Apeluję więc tylko do czytelników, aby nie sugerowali się wskazówkami technicznymi tego artykułu w tym znaczeniu, iżby mieli nie zrealizować zamiaru założenia remizy tylko dlatego, iż trudno jest założyć ją ściśle według podanego wzoru. Remiza, założona drogą obsadzenia podmokłego dołka świerkiem lub nawet olszyną, albo też piaszczystej górki sadzonkami sosny, ewentualnie z dodatkiem akacji, też spełni przynajmniej częściowo swe zadania. Warunkiem tego jednak będzie — co podkreślił również inż. Ostrowski — należyta o c h r o n a łowiska. W przypadku jej braku, założenie remiz może nawet odbić się ujemnie na zwierzostanie — o tym trzeba zawsze pamiętać.

Reasumując powyższe twierdzę, iż nawet w naszych dzisiejszych trudnych warunkach, można c o ś n i e c o ś zrobić w zakresie łowieckiego zagospodarowania terenu. Realizacja wyżej omówionych postulatów będzie niewątpliwie łatwiejsza na terenie majątków państwowych aniżeli na terenie gmin, ale i tam przy odrobinie inwencji i wzajemnej dobrej woli da się coś zrobić. Trzeba tylko poznać swój teren i to nie tylko pola i łąki, ale i ludzi, poznać specyficzne środowisko wiejskie, tak bardzo odmienne od miejskiego, a nie ograniczać się — jak to najczęściej bywa — do paru dorywczych bytności ze strzelbą w okresie sezonu.

A swoją drogą wydaje się, iż PZŁ, jako reprezentant łowiectwa, powinien w sposób generalny uzyskać poparcie odpowiednich władz państwowych (Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, Kancelaria Rady Państwa) dla inicjatywy poszczególnych kółek na odcinku łowieckiego zagospodarowania terenu i ogłosić w Łowcu Polskim o wydanych w tej mierze zarządzeniach, gdyż w praktyce sprawa ta częstokroć napotyka na wielkie trudności ze strony administracji poszczególnych majątków oraz przede wszystkim ze strony zarządów gmin.

LEON POPŁAWSKI

Docent Dr D. J. TILGNER

Instytut Technologii Rolnej i Żywnościowej w Bydgoszczy

Wartość przetwórcza zajęcy

Gospodarcze znaczenie łowiectwa jest dość duże. Pozyskiwanie użytków z łowiectwa wymaga określenia wartości przetwórczej naszych ważniejszych zwierząt łownych. W tym zakresie rozporządzamy tylko bardzo ogólnikowymi i nie zawsze ścisłymi danymi.

Poniżej przedstawiam wyniki oceny wartości rzeźnej i konsumcyjnej zajęcy. Prace te były prowadzone w ramach i na marginesie prac nad oceną przydatności przetwórczej surowców mięsnych.

POCHODZENIE SUROWCA.

Surowiec poddawany analizom pochodził jedynie z terenu województwa pomorskiego. Z uwagi na wyraźne różnice w wartości przetwórczej, tj. mniejszej wagi, wydajności i jakości zajęcy z innych terenów Polski, dane nasze nie mogą być podstawą do uogólnienia na obszar całego kraju.

Zające zostały ustrzelone na terenie województwa pomorskiego w Zakładzie Doświadczalnym PINGW w Wojnowie, powiat Bydgoszcz (sezon 1947/48) oraz w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Kamienica, powiat Tuchola (1948).

ODBUDOWA ZWIERZOSTANU

Na terenach tych zakładów, stanowiących wydzielone tereny łowieckie Instytutu, prowadzi się dla celów hodowlano-doświadczalnych racjonalną gospodarkę łowiecką. Kierownicy tych zakładów wykazują odpowiednią troskę o zwierzynę, dbając o spokój dla niej i tępiąc szkodniki oraz kłusownictwo, o ile to jest możliwe. Zakład Doświadczalny Wojnowo znajduje się w zakresie walki z kłusownictwem na pozycji upośledzonej, gdyż leży przy głównej szosie i stąd był kilkakrotnie narażony na dzikie opolowanie terenów przyszosowych.

Mimo to stała troska kierownictwa Zakładu Doświadczalnego Wojnowo o racjonalne warunki hodowlane, doprowadziła podobnie jak na wielu innych terenach Pomorza, do pięknej odbudowy zwierzostanu po zniszczeniach wojennych.*) Na obszarze polowym 638 ha, na których prowadzi się bardzo intensywną gospodarkę rolną i selekcyjną, stwierdza się stały, naturalny wzrost zwierzostanu.

Wyniki polowań na zające metodą kotłową (638 ha Wojnowo):

w sezonie 1946 — 73 sztuki,
w sezonie 1947 — 150 sztuk,
w sezonie 1948 — 212 sztuk.

*) W r. 1948 odstrzał zajęcy na terenie województwa pomorskiego wyniósł około 60.000 sztuk, z tego na eksport skierowano 27.000 sztuk. Na drugim dopiero miejscu kroczy województwo poznańskie 17.000 na eksport.

Mimo stale wzrastającej wydajności łowieckiej naszego Zakładu Wojnowo, nie stwierdzamy żadnego wyczerpania zwierzyny, a wręcz przeciwnie tegoroczny (1949) sezon zdaje się rokować dalsze zwiększenie odstrzału ilościowego.

Jakość zwierzyny jest przy tym dorodna i zdrowa, co jest zdaje się, ogólną cechą zwierząt łownych Pomorza.

Jeśli się przy tym zważy, że województwo pomorskie pokrywa około 50% całego naszego eksportu zajęcy, możemy stwierdzić, że w okresie odbudowy łowiectwa polskiego Pomorze kroczy bezprzecznie na pierwszym miejscu, i że potrafiło na ogół opanować tendencje do dzikiej eksploatacji swoich terenów myśliwskich, ustanawiając, z małymi wyjątkami, wysoki standart etyki łowieckiej. Osiągane wyniki potwierdzają powyższe stwierdzenie.

WAGA ŻYWCA PO ODSTRZALE.

W ubiegłych dwóch sezonach stwierdziliśmy wagę żywca natychmiast po odstrzale. Łącznie zbadano 299 sztuk zajęcy, uzyskując średnią wagę 4,15 kg.

TABLICA 1.

WAGA ŻYWCA PO ODSTRZALE:

	średnia waga — kg	
	samców	**samic**
sezon 1947 — Wojnowo	4.191	4.094
sezon 1948 — Wojnowo	4.120	4.210
„ „ — Kamienica	4.262	4 312
średnia waga 1947/48	4.143	4.154

Przeciętna waga zajęcy stwierdzona przez nas jest znacznie wyższa od wagi przyjętej w statystyce (3.2 kg). Ta ostatnia musi w docznie wynikać z zwierzostanu zdegenerowanego albo słabych, mało urodzajnych terenów.

W sezonie 1948 waga samic była stale wyższa od wagi samców — od 1 do 2% w stosunku do średniej wagi samców. Wśród samic napotykało się sztuki bardzo duże o wadze 5 kg, której to wagi nie osiągały samice.

TABLICA 2

ODCHYLENIA WAGI PO ODSTRZALE:

Sezon 1948 — Wojnowo

	samce	samice
średnia waga	4.12 kg	4.21 kg
najwyższa	4.80 kg	5.0 kg
najniższa	3.25 kg	3.3 kg

Na Czarnych Kujawach spotykało się w ubiegłym sezonie zające, których waga jednostkowa i średnia była jeszcze wyższa od podanych wyżej. Był to teren od dwóch lat nieopolowany.

UDZIAŁ PŁCI.

W ubiegłym sezonie zwróciliśmy większą uwagę na podział ilościowy samic i samców po odstrzale. Zbadaliśmy odstrzał Wojnowa, obejmujący 212 sztuk, stwierdzając przewagę samic.

TABLICA 3

STOSUNEK PŁCI:

ogólna ilość — 212 sztuk,	
z tego 91 samców,	121 samic
43%	57%

Powyższą przewagę liczebną samic nad samcami należy tłumaczyć znanym w biologii stwierdzeniem empirycznym. W okresach dostatku, gdy oba organizmy rodzicielskie są w stanie optimum, istnieje prawdopodobieństwo, że zawsze więcej rodzi się samic. Jeśli natomiast istnieją gorsze warunki życia, jak: niedokładność i niedobór odżywienia, niepokój psychiczny, to zapłodnienie przebiega mniej idealnie i z plemnikami gorszej jakości, w wyniku czego rodzą się przeważnie samce. Od wieków wiadomo, że w okresach wojny i powojennych przyrost naturalny wykazuje zawsze przewagę chłopców. Różne mistyczne tłumaczenia nie wytrzymują oczywiście tłumaczenia biologicznego. Okresy wojenne i powojenne były zawsze połączone z pogorszeniem warunków życiowych, okresami głodu i nędzy, i okresami przewagi przyrostu osobników męskich. Powyższe znalazło zresztą również empiryczne potwierdzenie biologiczne w doświadczeniach z owadami. Można do powyższego mieć teoretyczne zastrzeżenia, ale spostrzeżenia empiryczne przemawiają bardzo jasno.

Jeśli więc stwierdzamy przewagę samic wśród zajęcy, to może to z punktu widzenia biologicznego być właśnie tłumaczone dobrostanem dla zwierzyny.

WYSUSZKA W CZASIE SKŁADOWANIA.

Zające wysyła się dotychczas na eksport w stanie niewypatroszonym, ze skórą i po dobrym wychłodzeniu. Mimo gęstego futerka ma miejsce pewna wysuszka, tj. ubytek wagi w czasie składania chłodniczego.

Przy składowaniu 9 — 15-dniowym w temperaturze 4 — 5 C° i wilgot-

ności względnej circa 85% (warunki łagodnej zimy) średnia wysuszka wynosiła 134 gramów na sztukę średniej wagi początkowej 4 1 kg, która obniżyła się po składowaniu do 3,968 kg.

Wysuszka stwierdzona na 29 sztukach nie przekroczyła nigdy 190 g na sztukę, a w jednym wypadku wyniosła nawet tylko 60 g, choć dana sztuka miała okazałą wagę 4,740 kg.

Powyższe stwierdzenie ma znaczenie praktyczne, z uwagi na przyznawanie ryczałtowych potrąceń wagowych dla pokrycia ubytku eksportowego w czasie przesyłki. Podobnie jak przy innych artykułach eksportowych można by wysuszkę tę obniżyć. Wysuszka 9 — 14 dni składowania chłodniczego wynosi u zajęcy średnio około 3%.

WYSUSZKA TUSZEK ZAJĘCZYCH.

Z uwagi na potrzeby krajowego przemysłu futerkowego należało by rozpatrzeć zagadnienie dostarczenia zajęcy na eksport i dla konsumenta krajowego w postaci tuszek bez skóry. W podobny sposób odbywał się na dużą skalę eksport wielu innych gatunków mięsa. Obroty handlowe królikami odbywają się wyłącznie w postaci tuszek bez skóry, a wymagania co do przygotowania i opakowania tuszek, wielkości skrzynek itd., są ściśle ujednolicone.

Należy przypuszczać, że tuszki zajęcze wykazywałyby w czasie racjonalnego składowania chłodniczego i przy właściwym opakowaniu właściwości podobne do tuszek króliczych.

Sprawa zużytkowania zajęcy w postaci tuszek bez skóry zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie, z uwagi na marnotrawienie bardzo dużej ilości skórek w indywidualnych gospodarstwach domowych. Można by znacznie poszerzyć bazę surowcową krajowego przemysłu futerkowego i podejść do zajęcy, jako dostawcy futerka, a na drugim dopiero planie dostawcy mięsa.

Nie ma przesady w tym twierdzeniu. Eksportem zajęcy w stanie ubitym interesują się niektóre kraje, głównie z powodu chęci uzyskania skórek do przerobu dla swego rodzimego przemysłu futerkowego. Za najwartościowszą część zająca poczytuje się więc tam skórkę, a mięso stanowi tylko dodatek, którego nie uwzględnia się w kalkulacji.

Dlatego winniśmy pod tym kątem zrewidować nasze dotychczasowe postępowanie i kalkulację, a jednocześnie zwrócić uwagę na konieczność właściwego opakowania i racjonalnego składowania tuszek bez skóry. Nie można poprzestać jedynie na zaleceniu usuwania skór z upolowanych zajęcy.

Orientacyjne badania nasze wykazały, że tuszki zajęcze bez skóry wykazują w luźnym składowaniu chłodniczym już po 10 dniach bardzo dużą wysuszkę, około 18%.

WYSUSZKA TUSZEK ZAJĘCZYCH.

Żywiec po odstrzale	— 100%
Zające niepatroszone ze skórą po 10 dniach składowania	— 98,2%
Tuszka ze skórą wypatroszona	— 82.9%
Po 10 dniach składowania	— 79.4%
Tuszka ze skórą wypatroszona	— 74.7%
Po 10 dniach składowania	— 56.1%

Wysuszkę można, oczywiście, drogą właściwego postępowania, chłodzenia i opakowania znacznie zmniejszyć. Bliższe omówienie przekracza jednak ramy niniejszego opracowania.

Tuszki, przetrzymane w ciągu dziesięciu dni luzem w chłodni, wysychają znacznie i częściowo na powierzchni mumifikują się. W celu regeneracji należy tuszki włożyć do zimnej wody, w której przebiega stopniowa rehydracja. I tak, po 6 godzinach leżenia w wodzie tuszka podeschnięta wagi 2.140 g zwiększa swą wagę o 720 g do 2.410 g, czyli o 13%. Początkowa wysuszka chłodnicza, wynosząca 18·6%, ulega przeto na skutek moczenia znacznemu zmniejszeniu.

WYDAJNOŚĆ RZEŹNA ZAJĘCY

Wydajność rzeźną stwierdziliśmy na 29 sztukach sezonu 1948 r. i na materiale pochodzącym z powiatów Bydgoszcz, Tuchola oraz Inowrocław. Z przeciętnej sztuki wagi circa 4,1 kg uzyskuje się tuszkę wypatroszoną wagi 2,7 kg oraz około 200 g podrobów. Jak z tablicy 5 widać odchylenia indywidualne mogą być znaczne.

TABLICA 5.

WYDAJNOŚĆ RZEŹNA ZAJĘCY ŚREDNIA W GRAMACH:

waga po odstrzale	— 4.10[illegible]
po składowaniu	— 3.96[illegible]
po ściągnięciu skóry	— 3.35[illegible]
waga skóry	— 41[illegible]
po wypatroszeniu	— 2.70[illegible]
waga podrobów	— 19[illegible]

Z podrobów (serce i wątroba) wagi średniej 200 g, przypada około 110 g na wątrobę. Wydajność rzeźna wynosi więc u zajęcy średnio 66% z odchyleniami 62,6 — 70,4%. Stan odżywienia wszystkich badanych sztuk był dość jednolity i kwalifikował się jako dobry. Dlatego należy przypisać różnice w wydajności rzeźnej raczej właściwościom indywidualnym. Zające dobrze odżywione mogą wykazywać 130 g tłuszczu brzusznego i więcej.

TABLICA 6.

WYDAJNOŚĆ RZEŹNA ZAJĘCY ŚREDNIO W ODSETKACH:

po składowaniu	— 96.5%
bez skóry	— 86.9%
skóra	— 9.6%
po wypatroszeniu	— 66.1%
podroby	— 49%

WYDAJNOŚĆ KONSUMCYJNA ZAJĘCY.

Przy wycenie wartości przetwórczej jakiegokolwiek surowca rolnego interesuje nas szczególnie jego wydajność konsumcyjna. W wypadku zwierząt rzeźnych chodzi o stwierdzenie, ile części jadalnych, w stosunku do części niejadalnych, uzyskuje się z poszczególnych sztuk czyli jaka jest wydajność konsumcyjna danego produktu.

Wydajność ilościowa ma zasadnicze znaczenie przy planowaniu polityki aprowizacyjnej. Poza oceną wydajności ilościowej uwzględnia się, oczywiście, również mierniki jakościowe, tj. przydatność i jakość konsumcyjną.



Karawan zajęczy *Fot. S. Bebenkowski*

Wydajność konsumcyjną oznaczamy na podstawie ilości mięsa w stanie jadalnym, przygotowanym do spożycia na podstawie ilości początkowej surowego produktu. W wypadku zajęcy tuszkę poddaje się dojrzewaniu, po czym usuwa skórę i poddaje się patroszeniu, a dalej usuwa łeb i skoki, uzyskując surową tuszkę, gotową do prażenia. Następnie tuszkę poddaje się prażeniu bez jakichkolwiek dodatków przez działanie temperatury 165° C, dopóki temperatura mięsa nie osiągnie 83° C. Przy tuszkach zajęczych wymaga to 90 minut prażenia. Po uprażeniu tuszki stwierdza się ubytek wagi, spowodowany wyparowaniem oraz wyciekiem soku, po czym przeprowadza się ocenę organoleptyczną jakości i dysekcję. Dysekcja polega na oddzieleniu mięsa od kości i pozwala na stwierdzenie, ile zyskuje się części jadalnych z danego produktu, przyjmowanego w stanie surowym jako 100%.

Powyższa metoda postępowania opiera się na ujednoliconym w mięsnych pracach badawczych postępowaniu analitycznym.

TABLICA 7.

WAGOWA WYDAJNOŚĆ KONSUMCYJNA ZAJĘCY ŚREDNIO W GRAMACH *).

Tuszki wypatroszonej	— 2.700
tuszki gotowej do prażenia 1)	— 2.369
tuszki uprażonej 2)	— 1.744
straty prażenia 3)	— 625
mięsa 4)	— 1.446
kości 4)	— 295

W tablicy 7 zestawiono wagową wydajność konsumcyjną zajęcy. Z zająca przeciętnej wagi 4,15 kg usuwa się skórę i patroszy, uzyskując tuszkę wagi około 2,7 kg. Z tuszki tej trzeba jeszcze oddzielić łeb i skoki, uzyskując tuszkę surową, gotowaną do prażenia, wagi około 2,4 kg. Łeb waży średnio 220 g, a skoki około 110 g. Po uprażeniu otrzymuje się tuszkę uprażoną wagi 1,7 kg. Straty prażenia wynoszą 600 g i wynikają głównie z powodu wyparowania, natomiast wyciek soku z tuszki podczas prażenia jest bardzo mały.

Możemy przyjąć, że z przeciętnego zająca wagi 4.1 kg., otrzymuje się średnio 1,4 kg czystego mięsa bez kości i w stanie uprażonym, gotowym do spożycia. Wydajność konsumcyjna mięsa wynosi przeto u naszych zajęcy średnio 35,4%, jak to wynika z tablicy 8.

---

*) 1) Tuszka po usunięciu łba przy pierwszym kręgu i skoków.
2) Waga maximum (minimum) łba i skoków.
3) Straty prażenia, obejmujące wyciek soku oraz wyparowanie w czasie prażenia.
4) Z uprażonej tuszki przypadają podane ilości na części jadalne (mięso) oraz na niejadalne (kości).

TABLICA 8.

%% WYDAJNOŚĆ KONSUMCYJNA ZAJĘCY ŚREDNIO W % *).

(Żywiec po odstrzale jako 100%)

Tuszka wypatroszona	— 661.1
tuszka surowa 1)	— 58.0
tuszka uprażona 2)	— 42.7
straty prażenia 3)	— 15.3
mięsa 4)	— 35.4
kości 4)	— 7.3

*) Objaśnienie jak przy tablicy 7.

POŻYWNOŚĆ MIĘSA ZAJĘCZEGO.

Mięso zajęcze pobrane do analiz pochodziło od sztuk odstrzelonych w okresie jesienno-zimowym 1947 r., a więc od okazów, znajdujących się w dobrym stanie odżywiania. Tym należy zapewne tłumaczyć bardzo wysoką zawartość tłuszczu w tkance mięsnej, choć mała ilość prób skłania nas do uważania wyników zestawionych w tablicy 9 jedynie jako materiał orientacyjny, wymagający dalszego pogłębienia. Oznaczenia przeprowadził inżynier T. Chrząszcz.

Mięso zajęcze po uprażeniu do stanu jadalnego, wykazuje zmniejszenie zawartości wody o prawie 10% i wytopienie się zawartości tłuszczu. Wartość kaloryczna 100 g surowego mięsa zajęczego wynosi 128 kalorii, natomiast w stanie uprażonym wartość kaloryczna nieco się obniża i wynosi 121,5 kalorii.

Ponieważ z przeciętnego zająca pomorskiego otrzymuje się średnio 1,4 kg mięsa uprażonego bez kości (tablica 7), możemy przyjąć do obliczeń statystycznych, że wartość kaloryczna jednego zająca odpowiada średnio 1.700 kaloriom.

TABLICA 9.

SKŁAD CHEMICZNY I WARTOŚĆ KALORYCZNA MIĘSA ZAJĘCZEGO:

	w stanie surowym	w stanie uprażonym
wody	76.82%	67,82%
suchej substancji	23,18 „	32,38 „
w tym tłuszczu	6.38 „	5,30 „
białka (x)	15,7 „	26,98 „
tłuszcz w s. s.	27,52 „	16,37 „
wartość kaloryczna 100 g mięsa	128,2 kal.	121.5 k.

*) Z różnicy suchej substancji mięsnej zawartości i tłuszczu oraz 1,1% popiołu.

JAKOŚĆ KONSUMCYJNA

Jakość mięsa określa się na podstawie oceny punktacyjnej zasadniczych składników jakościowych a więc struktury, soczystości oraz natężenia i pożądalności zapachu i smaku.

Mięso zajęcze jest w strukturze mało delikatne (3 punkty) oraz przy ocenie soczystości odznacza się lekką suchością (2 punkty), a kruchość kwalifikuje się jako lekko twardawe (3 punkty)). Natężenie zapachu jest zdecydowane (4 punkty) o pożądalności słabej (3 punkty). To samo dotyczy oceny natężenia i pożądalności smaku.

KRUCHOŚĆ PENETROMETRYCZNA.

Kruchość mięsa zajęczego określano w stanie uprażonym po ostygnięciu do temperatury pokojowej na mięśniach grzbietowych (tzw. comber) metodą penetrometryczną. Każda z liczb podanych w tabeli 10 jest średnią z sześciu oznaczeń.

TABLICA 10.

KRUCHOŚĆ MIĘSA ZAJĘCZEGO

Sezon 1948

okazy	średnia kruchość penetrometryczna (trzpień 1,4 mm2)	odchylenia
nr 18	624,1 gramów	590 — 680
19	613	580 — 660
20	580	540 — 630
21	597,5	580 — 620
22	560,8	530 — 610
25	576,6	540 — 610

Sezon 1947

okazy	średnia kruchość	odchylenia
nr 1	431	400 — 460

Średnia kruchość mięsa zajęczego, oznaczona penetrometrycznie, wynosi 593,3 gramów. Dla porównania warto przytoczyć, że mięso gęsi tuczonych, a także dzikich kaczek jest mniej kruche od mięsa zajęczego, gdyż gęsi wykazują kruchość, odpowiadającą wartości penetrometrycznej 700 — 800 g, zależnie od stopnia utuczenia, a kaczki dzikie około 690 g. Organoleptycznie powyższe stwierdzenie kruchości nie jest dla każdego uchwytne, gdyż znacznie większe natłuszczenie tkanki mięsnej u wymienionych gatunków drobiu zaciera nam wyniki i stwarza u chudszego mięsa zajęczego pozory mniejszej jego kruchości *). Dlatego penetrometryczny pomiar kruchości w sposób odtwarzany i wymierny daje nam dopiero obraz kruchości tkanki.

---

*) Stąd wynika powszechnie spotykane zalecenie „szpikowania" mięsa zajęczego (combrów) tłuszczem. Zabieg ten nie zmienia kruchości, lecz poprawia ogólną smakowitość mięsa zajęczego. Dla ocen porównawczych jakości różnych gatunków mięsa, kwalifikowanie dodatków i przypraw.

WNIOSKI

1. Na podstawie 299 sztuk zbadanych w sezonach 1947 r. oraz 1948 r. średnią wagę zajęcy pomorskich po odstrzale można ustalić na 4,15 kg (tablice 1 — 2).

   Waga samic była stale wyższa od wagi samców (o 1—2%). Wśród samic spotykało się sztuki bardzo duże, o wadze 5 kg (tablica 2).

2. Podział ilościowy samic i samców wśród odstrzału wykazał przy zbadaniu 212 sztuk przewagę samic (57%, tablica 3).

3. Wysuszka, przy 9—15-dniowym składowaniu zajęcy w warunkach chłodniczych, wynosi przy sztukach niewypatroszonych ze skórami średnio około 3%.

4. Tuszki wypatroszone bez skóry wykazują przy luźno wiszącym składowaniu chłodniczym bardzo dużą wysuszkę, wynoszącą po 10 dniach około 18%.

   Tuszki te, po włożeniu do zimnej wody, podlegają rehydracji, która wynosi po 6 godzinach 13%.

5. Wydajność rzeźna zajęcy wynosi średnio 66% (62,6 — 70,4%). Z przeciętnej sztuki wagi 4,1 kg uzyskuje się tuszkę wypatroszoną bez skóry wagi 2,7 kg oraz circa 200 g podrobów (tablica 5 i 6).

6. Z przeciętnego zająca wagi 4,1 kg otrzymuje się średnio 1,4 kg czystego mięsa bez kości i w stanie uprażonym, gotowym do spożycia. Wydajność konsumcyjna wynosi przeto średnio 35,4% (46,4 — 27,2%). (tablica 7 i 8)

7. Wartość kaloryczna mięsa zajęczego wynosi w stanie surowym 128 kalorii, a w stanie uprażonym do stanu jadalnego 121 5 kalorii (100 g) (tablica 9). Tym samym wartość kaloryczna jednego zająca odpowiada średnio 1.700 kaloriom.

8. Kruchość mięsa zajęczego w stanie uprażonym odpowiada wartości penetrometrycznej 593 g (1,4 mm^2) i jest bardziej kruche od mięsa dzikich kaczek (690 g) oraz mięsa utuczonych gęsi (700 — 800) (tablica 10)

Dr. J. Tilgner

Pamiętajmy o nagance

Nie będzie to „odkryciem Ameryki" lecz samo przypomnienie tej kwestii w okresie głównego sezonu myśliwskiego niewątpliwie jest na czasie i posiada swe głębokie uzasadnienie.

Rzecz dotyczy ustosunkowania się myśliwych do naganki i odwrotnie. Przysłowie: „jaka praca, taka płaca" ma praktyczne zastosowanie również i w przekonaniu naszych pomocników myśliwskich.

Jakkolwiek współczesne łowiectwo skłania się przede wszystkim ku swym gospodarczym walorom i tylko w tej płaszczyźnie może mieć zapewnioną długotrwałą przyszłość, to jednakże — jako od wieków kultywowane przez myśliwych na nie wygasającym podłożu pasji myśliwskiej — niezaprzeczalnie stanowi również przyjemność, zadowolenie, zaspokojenie potrzeb natury materialnej.

Tymczasem udział naszych pomocników na polowaniach, bezpośrednio nie zainteresowanych gospodarczo, ani też ideowo w wykonywanym myślistwie, jest tylko świadczeniem za godziwy zarobek.

Wydaje się, że w tym stosunku brak pewnej więzi wewnętrznej pomiędzy myśliwym i jego pomocnikiem. Więź ta powinna wyrazić się we wzajemnym obcowaniu obu stron. Trzeba tylko znaleźć właściwą, trafnie wybraną i łatwą do wprowadzenia w życie metodę postępowania dla uzmysłowienia tej więzi.

Polujemy niejednokrotnie w słotę, pluchę, często w zawieję śnieżna i mróz. Myśliwych w tych warunkach ogrzewa i krzepi — oprócz manierek i składanek z kiełbasą lub kotletem — nadzieja łowiecka, łaska św. Huberta, spodziewana nawet w najgorszych warunkach atmosferycznych przygoda.

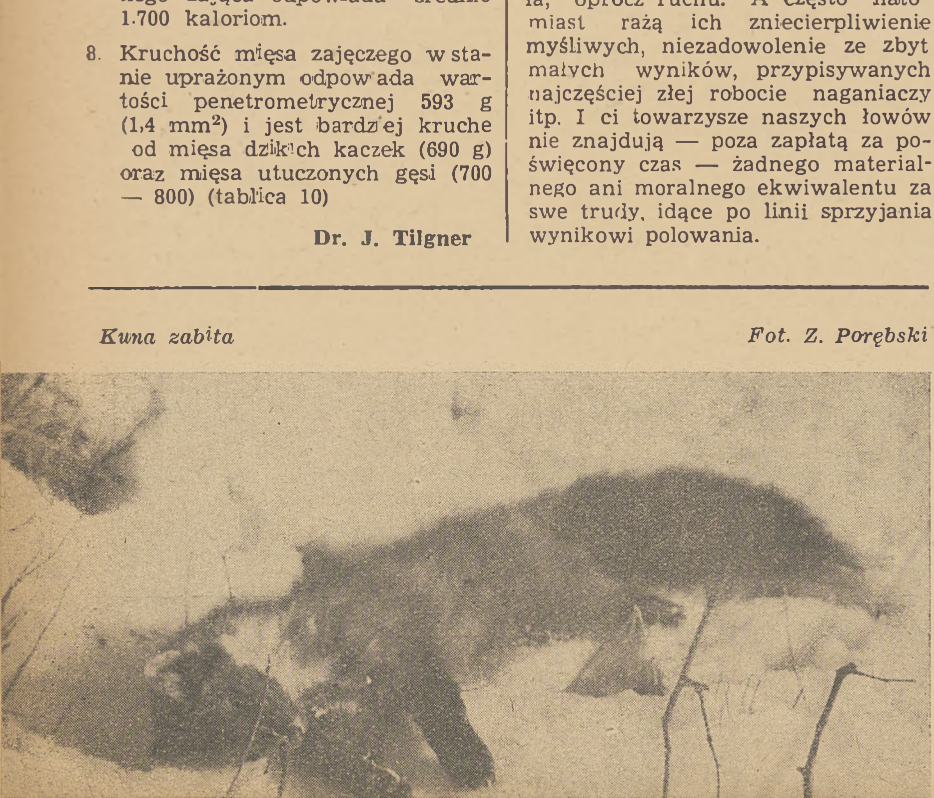
Pomocników naszych nic nie krzepi na duchu, ani rozgrzewa ich ciała, oprócz ruchu. A często natomiast rażą ich zniecierpliwienie myśliwych, niezadowolenie ze zbyt małych wyników, przypisywanych najczęściej złej robocie naganiaczy itp. I ci towarzysze naszych łowów nie znajdują — poza zapłatą za poświęcony czas — żadnego materialnego ani moralnego ekwiwalentu za swe trudy, idące po linii sprzyjania wynikowi polowania.

Jest to jednak do poprawienia, przynajmniej w pewnej mierze, o ile myśliwi wnikliwiej podejdą do psychiki swych pomocników, starając się bardziej po bratersku zespolić mające ich łączyć ogniwa trudów. Ponieważ przelać w swych towarzyszy nie są w możności swoich wzruszeń łowieckich, swych nadziei i oczekiwania przygody, niechże pamiętają o nich z innej strony, tj. wówczas, gdy pod skąpymi blaskami zimowego słońca, czy też wśród śnieżnej zamieci, na mrozie czy w pluchę — odkorkowują swe manierki i rozwiązują plecaki w czas posiłku.

Ten naturalny gest zespoli nas z nimi najlepiej ku wspólnemu zadowoleniu. Tą drogą nawiązana łączność wytworzy wzajemne zrozumienie, zgranie się ekip — myśliwych i naganki, — przyniesie znacznie większą subordynację i przejęcie się wykonywaną pracą. Ponadto na terenach dzierżawionych przez tak postępujących myśliwych, łatwiej przeprowadzić uświadomienie łowieckie i uwolnić się całkowicie od kłusownictwa i wnykarstwa.

Wuzet

Kuna zabita *Fot. Z. Porębski*



Przegląd psów w Bielsku

Z inicjatywy Sekcji Kynologicznej w Bielsku i Oddz. Rady Kynol. odbył się przegląd psów z terenu powiatu Bielskiego. Była to pierwsza tego rodzaju impreza po wojnie na terenie tut. powiatu, który posiada na ogół niezły stan psów myśliwskich. Do wzięcia udziału w przeglądzie zaproszono również sąsiednie powiaty.

Ze względu na to, że większość psów przybyła z poza miasta Bielska, ilość 32 psów, które stanęły do przeglądu, uznać należy za zupełnie zadawalającą.

Rada Kynologiczna w Katowicach wydelegowała jako komisję sędziowską, kol. kol. Jerzego Dylewskiego, łowczego pow. gliwickiego i Kazimierza Smulkowskiego, przewodniczącego sekcji psów myśliwskich; ponadto asystował w przeglądzie Dr Jaśkiewicz, lek. wet. pow. Bielsko oraz czynni byli koledzy Sekcji Kynologicznej i Pow. Zw. Łow. w Bielsku.

Z 32 przedstawionych psów było: 17 wyżłów kontynentalnych szorstkowłosych, 10 wyżłów kontynentalnych krótkowłosych, 1 jamnik, 2 Dandie Dinmont Terriery, 1 Airedale Terrier i 1 Spaniel.

Jako materiał hodowlany zakwalifikowała komisja: 4 wyżły szorstkowłose, 2 wyżły krótkowłose, 1 jamnika, 2 Dandie Dinmont Terriery i 1 Airedale Terriera.

Pozostałe psy komisja uznała jako użytkowe, nie nadające się jednak do hodowli ze względu na to, że nie przedstawiają czystego typu. Na ogół klasyfikacja była raczej ostra.

Adamczyk Łowczy

LUBOMIR SMYCZYŃSKI

Jeszcze w sprawie wyżła polskiego

W sierpniowym zeszycie Łowca Polskiego p. K. Tarnowski zabrał głos na temat mego artykułu w powyższej sprawie. Ucieszyło mnie niezmiernie, że artykuł ten nie minął bez echa i mam nadzieję, że w dalszej dyskusji zainteresowanych ustalona będzie jednolita linia wytyczna dla hodowców wyżła szorstkowłosego. Obecnie bowiem, na przeglądach, organizowanych wspólnie przez Oddziałową Radę Kynologiczną w Katowicach i powiatowe rady łowieckie, widzimy dużą rozmaitość typów. To samo zjawisko niewątpliwie występuje i w reszcie Polski. Niesporne jest, że ten stan jest niepożądany dla hodowli i należy dążyć do ujednolicenia typu.

Wadą często występującą w obecnym materiale, pokazywanym na przeglądach, jest pewna „miękkość charakteru" psów, granicząca z tchórzliwością oraz wadliwa sierść. Te wady nasunęły mi myśl poprawienia przyszłego pogłowia przez doprowadzenie krwi airedale terriera, względnie brodacza monachijskiego. Jeszcze lepsze usługi mógłby w tym kierunku oddać otterhound, którego, niestety, w ogóle u nas nie ma. Nie mogę zgodzić się z p. Tarnowskim, by krzyżówka taka prowadziła do osłabienia wiatru i chodu — zgadzam się natomiast, że chwilowo mogłaby w pierwszym pokoleniu wpłynąć na osłabienie stójki oraz rozwodnienie typu. Dlatego tylko w rękach świadomego swych celów hodowcy, zdążającego do celu przez pracę nad pokoleniami psów, środek ten mógłby być przyjęty, a jest on niedopuszczalny w rękach amatorskiego, dorywczego hodowcy.

Chcąc jednak dyskusję, zapoczątkowaną na łamach Łowca Polskiego sprowadzić do konkretnych wyników, proponuję, by zainteresowani w tej sprawie, zarówno hodowcy jak i myśliwi, przyszli nabywcy wyżła szorstkowłosego, zechcieli wypowiedzieć się na konkretne pytania.

1. Czy typ wyżła szorstkowłosego ma odpowiadać wymogom psa par excellence użytkowego w służbie leśników i straży leśnej, któryby przede wszystkim był dobrym aporterem na lądzie i wodzie, dobrym posokowcem i szperaczem, następnie dobrym obrońcą i ciętym na szkodniki łowieckie, a dopiero na drugim miejscu psem polowym — jak to określiłem w mym artykule — czy też ma on być typem psa raczej polowego, a więc lżejszym, o ostrych chodach, pracującym górnym wiatrem, a tym samym mniej pewnym w roli posokowca.

Moim bowiem zdaniem nie można r ó w n o c z e ś n i e od psa wymagać lotnej pracy polowej i precyzyjnej pracy na tropie. Dałem temu zresztą wyraz w mej książce. Sam skłaniam się do pierwszej alternatywy, lecz bynajmniej nie chcę jej narzucać. Rozumiem również żądania przeciwne, zdążające do uzyskania typu psa polowego. Chciałbym tylko, by ogół wypowiedział się konkretnie w jakim kierunku ma iść hodowla na przyszłość, by uniknąć obecnej rozbieżności.

2. W związku z odpowiedzią na pytanie pierwsze, należało by wypowiedzieć się co do wzorca wyżła szorstkowłosego. W szczególności czy należy, rezygnując z ambicji tworzenia typu krajowego, uznać za obowiązujący standart niemiecki i w konsekwencji nazywać psy te wyżłem szorstkowłosym niemieckim i stamtąd też starać się sprowadzić dobre reproduktory czy też, uwzględniając potrzeby i gusty krajowych myśliwych, ustalić własny wzorzec wyżła polskiego.

Wyżeł szorstkowłosy
Fot. S. Wieliński

W tym ostatnim wypadku pozwalam sobie zaproponować, by jako ramy przyjęto wzorzec z mego artykułu z nr 1/2 ze sprostowaniem z nr 3) tegorocznego Łowca Polskiego. Podkreślam, iż nie chcę bynajmniej przez to narzucać swego wzorca, lecz wydaje mi się, że ze względu na układ, odpowiadający uchwałom Międzynarodowej Federacji Kynologicznej, daje on szkielet, do którego zainteresowani mogliby zaproponować t kie czy inne zmiany. Wypowiedzi na ten temat może kierowaliby zainteresowani do Komisji Głównej Kynologicznej PZŁ, która, w porozumieniu ze Związkiem Kynologicznym w Polsce, na podstawie nadesłanego materiału opracowałaby jednolite wytyczne, do których stosowaćby się winni hodowcy i sędziowie kynologiczni.

Lubomir Smyczyński

(Dokończenie ze str. 23)

Na zakończenie podaję wielkości ogólnie przyjętych ładunków prochu i śrutu.

Prochu dymnego dajemy:
dla kalibru 12 od 5,0 do 6,0 g
„ „ 16 „ 4,0 „ 4,5 „
„ „ 20 „ 3,0 „ 3,5 „

Prochu bezdymnego dajemy:
dla kalibru 12 od 2,0 do 2,2 g
„ „ 16 „ 1,8 „ 1,9 „
„ „ 20 „ 1,6 „ 1,7 „

Śrutu dajemy:
dla kalibru 12 od 32 do 35 g
„ „ 16 „ 28 „ 30 „
„ „ 20 „ 25 „ 26 „

Największe ładunki prochu dajemy w zimie, gdy niska temperatura osłabia działanie prochu. Ładunki śrutu dajemy dowolnie latem i zimą.

Interesujących się bliżej zagadnieniami zależności wybuchu prochu i szybkości lotu śrutu od ilości ładunku prochu i śrutu, zależności siły strzału od wybuchu spłonki, od temperatury powietrza itp. zagadnieniami balistyki — odsyłam, ażeby zbytnio nie rozbudowywać niniejszego artykułu, do mojej pracy pt. „Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie".

H. Zapolski

Inż. WACŁAW KACZYŃSKI

Krzyk dzikich gęsi

Daleki jestem od tego, aby być plagiatorem bodaj tylko tytułu znanej skandynawskiej powieści Marty Ostenso, jednak powyższy tytuł uważałem za najwłaściwszy dla określenia moich wrażeń myśliwskich z polowania, które pragnę opisać.

Pewnego listopadowego dnia ubiegłego roku, świetny, zamiłowany myśliwy i przyrodnik, inżynier K., zaproponował mi polowanie na dzikie gęsi.

Naturalnie skwapliwie skorzystałem z zaproszenia i oto mkniemy na północ, w rejon nadbałtycki, do miejscowości Smołdzino w powiecie słupskim — w pobliżu jeziora Gardna.

Ponieważ stan dróg pozwalał nam wykorzystać auto i posunąć się bliżej do właściwego terenu łowieckiego, przeto nie tracąc czasu jedziemy do wsi Smołdziński Las, odległej od wybrzeża Bałtyku o niecałe cztery km, gdzie w leśniczówce tworzymy naszą wypadową bazę łowiecką. Jeszcze dwa kilometry piasków i łąk bagiennych furmanką i oto jesteśmy na miejscu, w przygotowanych budkach wśród rozległej przestrzeni płaskich, kwaśnych łąk.

Widok na morze przesłaniają piaszczyste wydmy przybrzeżne, a opodal w gasnącej poświacie dnia zapala się latarnia morska Czołpin, wzniesiona na wyniosłym, porośniętym lasem sosnowym, wzgórzu.

Jesteśmy w środku trasy przelotu dzikich gęsi, między jeziorami Gardna i Łeby, odległymi od siebie o 7 km i przegrodzonymi głównie łąkami, niekoszona trawa łąk tworzy jednolity, jasnobrązowy w tej chwili kobierzec, na którym tu i ówdzie widnieją kępy krzaków i grupy sosen na wzniesieniach.

Każdego dnia o zachodzie słońca gęsi przelatują stadami z zachodu na wschód — z rejonu jeziora Gardna i łąk rozległych do rejonu i łąk przybrzeżnych jeziora Łeby.

Nocują na jeziorze Łeba, na otwartej wodzie lub też w szuwarach przybrzeżnych, okalających jezioro z tej strony pasmem półkilometrowym. O świcie, w pierwszych brzaskach dnia ciągną z powrotem ze wschodu na zachód — z nad jeziora Łeba — na łąki rejonu jeziora Gardna.

Te lokalne, wahadłowe wędrówki gęsi zaczynają się z końcem października czy początkiem listopada, gdy chłody Półwyspu Skandynawskiego wypłoszą gęsi z ich lęgowych miejsc dalekiej północy. Wtedy przed dalszym odlotem, pozostają w rejonie Gardna — Łeba tak długo, dopóki mrozy nie zamkną w lodowe okowy tych jezior i łąk.

Wiosenną porą w swoim ciągu na północ, poza Bałtyk, gęsi odpoczywają na Łebie, jednak nie zakładają tu gniazd, natomiast łabędzie białe i szare, wprawdzie nieliczne, jednakże gnieżdżą się. Żurawie mają tu również swoje stałe stanowiska, nie mówiąc już o kaczkach wszelkich gatunków i odmian, widywanych tu masami.

Według notatek niemieckich myśliwych przeloty gęsi stanowiły wielką atrakcję łowiecką, która zwabiała myśliwych nie tylko z całej Rzeszy, ale i z krajów odległych, jak: Francja, Belgia, Portugalia, a nawet Brazylia i Argentyna. Gęsi ciągnęły — jak podają Niemcy — tysiącami, a trasa ich lokalnych, opisanych wędrówek, od wielu lat nie ulega zmianie.

Wróćmy jednak do naszych budek, gdyż coraz silniejszym światłem błyska latarnia morska i kilka stad gęsi, z charakterystycznym donośnym gęganiem i klangorem, przeleciało opodal naszych stanowisk, jednak poza zasięgiem strzałów.

Leśniczy Łuczko sarka, że za późno przyjechaliśmy, że za późno zajęliśmy stanowiska, a że gęsi są niezwykle ostrożne i czujne, wobec czego nie będą ciągnęły według zwykłej trasy, to jest nad naszymi stanowiskami. Przypuszczenia leśniczego istotnie się potwierdzają, bo gęsi skrzętnie omijają nasze stanowiska.

Mrok gęstnieje, niebo się zachmurza, widoczność maleje. Na okolicznych łąkach i bajorach krzyczą kaczki, a z oddali nieomal ustawicznie słychać krzyk gęsi. Na tle potężnego, rytmicznego poszumu pobliskich fal Bałtyku, krzyk ten jest ciągłym akordem muzycznym nadmorskiej przyrody, a w swoim mocnym, ostrym i przenikliwym dźwięku zawiera niejako wyraz surowej północy, nienawykłej do tonów pieszczotliwej, kojącej muzyki, właściwej dla krajów łagodnego klimatu.

Krzyk ten, niesiony wiatrem od morza, ma w sobie coś z tonów sagi skandynawskiej, śpiewanej chrapliwym głosem skalda. Jeżeli pod wpływem tonów pieśni głuszca i cietrzewia, a nawet chrapania słonki silniej uderza serce myśliwego, to przy słuchaniu tej nadmorskiej gamy muzycznej niemniejszych doznaje myśliwy wzruszeń.

Zasłuchani w tę muzykę nie zauważyliśmy pojedyńczej gęsi, przelatującej nad naszymi stanowiskami, a ponieważ leciała cicho i zauważyliśmy zbyt późno — toteż oddane dwa strzały nie mogły być skuteczne. Ogółem widzieliśmy tego dnia kilka stad gęsi — razem około 500 sztuk i jeden klucz łabędzi.

Następnego dnia o godzinie czwartej byliśmy na nogach i około piątej — na stanowiskach. Przy zbliżaniu się do budek spłoszyliśmy olbrzymie stado gęsi, które musiało zapaść z wieczora już po naszym odejściu.

Nastąpiły chwile wyczekiwania brzasku.

Równomierny błysk latarni morskiej, lekka jasność poświaty wschodu i ciemna noc na zachodzie, potężny, rytmiczny szum morza i ten ciągły, ustawiczny bliższy i dalszy klangor gęsi, łoskot rozprostowywanych skrzydeł—składają się na niezapomniany obraz gry świateł i cieni i przewspaniałej, głębokiej muzyki przyrody.

Mrok rzednie. Wschód zaczyna grać gamę przepięknych kolorów przedświtu. Nadmorskie wydmy piaszczyste wyglądają jak pasmo fantastycznych skał. Światło latarni blednie, natomiast wzmaga się gwar gęsi, szykujących się do lotu.

I nagle na tle jasnego już wschodu wykwita ciemna, prawie czarna gromada ptaków, która z ogromnym gwarem ciągnie na nasze stanowiska Za nią druga, trzecia, czwarta i dalsze grupy po kilka lub kilkanaście sztuk.

Powietrze przepełnia już nie gwar, ale krzyk — dosłownie krzyk charakterystyczny, mocny i silny. Lecą niewysoko, 10—20 metrów.

Pierwsze stado nadciąga nad stanowisko inżyniera K. Padają dwa strzały, widzę jak jedna gęś nieomal pionowo spada. Na odgłos strzału nadciągające stada łamią linię lotu niemal pod kątem prostym na prawo i lewo, nie dolatując do naszych stanowisk

Po kilku minutach nadciąga na stanowisko inżyniera K., który jak zwykle ma dobrą passę łowiecką, nowe stado — padają dwa strzały, po których dwie gęsi spływają ukośnie na ziemię. Lecące za nimi stada następne zmieniają linię lotu. Ogółem widzieliśmy około 1.000 ptaków.

Słońce wychynęło na wschodzie, co jest jednocześnie znakiem zakończenia przelotów, a dla nas sygnałem powrotu do codziennej realnej pracy, która po wielkim uroku doznanych przeżyć jest dziwnie szara i bezbarwna

Długo, długo w drodze powrotnej brzmi nam w uszach krzyk dzikich gęsi, a w pamięci pozostaje przeżycie, które zaliczyć można do rzędu najpiękniejszych wrażeń myśliwskich.

Na marginesie tego opowiadania nadmienię, że jeziora Gardna i Łeba leżą na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku, przeto polowanie na dzikie gęsi, może być udostępnione szerszemu ogółowi myśliwych w ramach wczasów łowieckich.

Inż. Wacław Kaczyński



Byk szesnastak typowy wapiti, ubity przez Min. M. Jaroszyńskiego w bież. roku w N-ctwie Racibór woj. Olsztyn

Fot. Z. Kowalski



Ubity byk czternastak z 34 cm szpicami w koronach. Morderca, który zabił 2-ch rywali na rykowisku w br. w N-ctwie Racibór woj. Olsztyn

Fot. Z. Kowalski

Pierwszy egzamin łowiecki w pow. Szczytno woj. Olsztyn
Fot. Z. Kowalski



Dropie w Poznańskim

Jestem członkiem koła myśliwskiego, które dzierżawi w Poznańskim tereny łowieckie od Państwowych Zakładów Chowu Koni, około 4.000 hektatrów.

Mamy na swym terenie 27 sztuk dropi.

Dropie lęgną się u nas. W roku ubiegłym przybyło ich 7 sztuk. Trzymają się stadkami od 7 — 11 sztuk, w zimie głównie na rzepakach, na jęczmieniach ozimych i bujniejszych oziminach.

Obserwuję je już 4 lata. Absolutnie nie ruszają się poza granice kilku folwarków i to jest bardzo charakterystyczne, że upodobały sobie 4 folwarki z całego klucza, a już na pozostałych 5 prawie nigdy ich spotkać nie można, chyba na wiosnę, w czasie lęgów.

Jeden z moich kolegów w roku ubiegłym najechał na gniazdo dropia. Spłoszony drop, zupełnie podobnie jak kuropatwa, odprowadzał od gniazda niepożądanego przybysza, niby udając nielotnego, podbiegał, stawał, podrywał się i siadał. W znalezionym bezpośrednio na ziemi gnieździe, były dwa jajka seledynowego (niebieskawego) koloru w żółte i ciemniejsze cętki. Po oddaleniu się jeźdźca drop natychmiast wrócił do gniazda. W tydzień później kolega zastał już tylko skorupki po wyklutych pisklętach.

W ten sam sposób, kiedy przypadkowo najechałem na dropia z dwoma małymi, odprowadzał mnie drop, a małe jak szczury uciekały po wykłoszonym już życie.

Dropie nie są bojaźliwe, a spłoszone siadają niedaleko. Do zabudowań jednak i osiedli ludzkich rzadko kiedy się zbliżają. Mam wrażenie, że źle znoszą ciężkie mrozy.

Podając tych kilka uwag o zachowaniu się u nas dropi, chciałbym dowiedzieć się, może od którego z kolegów myśliwych lub szanownych ornitologów, w jaki sposób należy roztoczyć opiekę nad tymi, coraz rzadszymi u nas okazami, w jaki sposób zabezpieczyć dropie od silnych mrozów, czym je dokarmiać i w jaki sposób.

Inż. Czesław Hincz

Sprawozdanie z zawodów strzeleckich w Łodzi



kol. Anna Krzymuska na stendzie



strzela senior naszych strzelców stendowych prof. R. Kurowski

W dniu 11 września br. odbyły się w Łodzi zawody strzeleckie z broni śrutowej do rzutków o mistrzostwo województwa łódzkiego.

Po krótkim przemówieniu przedstawiciela Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, kol. Janusza Jałowieckiego i wciągnięciu na maszt flagi narodowej, wicewojewoda Jan Szaniawski oddaniem pierwszego strzału do rzutka otworzył oficjalnie zawody.

Do zawodów zapisało się 29 zawodników, w tym 3 zawodniczki.

Do stołu sędziowskiego zaproszono kol. Zygmunta Zaleskiego z Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego oraz na sędziów bocznych kol. Janusza Jałowieckiego i pulk. Bronisława Ochnio.

Miło było spojrzeć na stojący pod masztem stół z nagromadzonymi nagrodami w postaci sprzętu myśliwskiego, jak: luneta do sztucera, lornetka polowa Zeissa, flower, torba pas, futerał, naboje oraz inne, jak: plakieta srebrna ufundowana przez prezydenta m. Łodzi, papierośnica srebrna, kupon materiału, sweter, statuetka brązowa.

Komitet organizacyjny zawodów wyznaczył nagrodę w postaci biblioteczki myśliwskiej dla klubu, którego zawodnicy rozbiją największą ilość rzutków.

Po ukończeniu strzelań przewodniczący kolegium sędziowskiego ogłosił wyniki zawodów, wręczając zawodnikom nagrody.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza województwa łódzkiego zdobył młody, bardzo dobrze zapowiadający się zawodnik, kol. Konstanty Zajączkowski, po trzykrotnej rozgrywce z również młodym zawodnikiem, Czesławem Kurowskim, zajmującym drugie miejsce.

Trzecie, czwarte i piąte miejsce, również drogą rozgrywki, zdobyli kolejno kol. prof. Rejnhold Kurowski, kol. Leopold Jarosz i kol. Jerzy Szulc. Szóste miejsce zajął kol. Stefan Koryciński. Siódme — kol. Kazimierz Brygier. Ósme miejsce, o które stoczona została formalna walka po czterokrotnej rozgrywce, przypadło kol. Januszowi Jałowieckiemu przed koleżanką Anną Krzymuską, która zajęła dziewiąte miejsce otrzymując z rąk sędziego, niezależnie od przypadającej jej w ogólnej klasyfikacji nagrody, również nagrodę najlepszej zawodniczki.

Nagrodę w postaci biblioteczki myśliwskiej zdobył klub „Dzik".

Pierwsi zawodnicy zostali wyeliminowani na zawody o mistrzostwo Polski.

Charakterystyczny w tych zawodach był moment, w którym stary, znany i zasłużony stendowiec, profesor kol. Rejnhold Kurowski, zmuszony był ustąpić pierwszeństwo synowi swemu, Czesławowi.

Sprawność zawodów należy zawdzięczać w pierwszym rzędzie dobrze urządzonemu stendowi, który aczkolwiek jest jeszcze w budowie, jednak był całkowicie przygotowany do zawodów. Wyrzucanie rzutków z piętnastu maszynek przez puliera, który posiadał automatyczne połączenie od maszynki wyrzucającej rzutki do swego stanowiska przy stole sędziowskim, niezmiernie usprawniło strzelanie. Jest to zasługa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Łodzi.

Stanisław Stachowski

Zawody strzeleckie w Prudniku

Dnia 3 września 1949 r. odbyły się w Prudniku zawody w strzelaniu do rzutków, zorganizowane przez Kółko Myśliwskie „B o r s u k".

Otwarcia dokonał strzałem honorowym protektor zawodów oraz protektor i opiekun łowiectwa, starosta powiatowy, ob. Władysław Czechowicz.

Sędziował kol. Wojciech Balcerek.

Udział w strzelaniu wzięło ogółem 26 myśliwych.

Ze względu na znaczne koszta strzelań, strzelano serie po 10 rzutków. Uczestnicy wykazali na ogół niską klasę, z braku treningów. Pierwsze miejsce zajął kol. U l m a n, trafiając 7 rzutków na 10, drugie i trzecie miejsce zajęli koledzy: Brzeziński i Kuska, trafiając po 6 rzutków na 10.

Spóźniona pora (strzelanie rozpoczęto o godzinie 17) i nieodpowiednie miejsce (tło stanowił wysoki brzeg) odegrały poważną rolę w obniżeniu wyników.

3 nagrody wręczył zwycięzcom ob. starosta, który przy tej okazji wygłosił piękne przemówienie na temat znaczenia sprawności strzeleckiej w obronie pokoju.

Zawody zakończono zabawą taneczną w gronie myśliwych i zaproszonych gości, która w miłym nastroju przeciągnęła się do rana.

Czysty dochód przeznaczono na odbudowę własnej siedziby.

Brawo Milicja!

Załączona fotografia przedstawia szajkę kłusowników, wykrytych przez milicjantów gm. Łącznik pow. Prudnik, wraz z dowodem przestępstwa: skóra łani, 2 wiadra mięsa i 2 karabiny.

Składam serdeczne podziękowanie ob. ob. Milicjantom naszego powiatu za troskliwą opiekę nad zwierzyną łowną, a w szczególności Pow. Komendantowi ob. Por. Furgołowi, który zawsze popiera wszystkie nasze usiłowania w kierunku tępienia szkodników

Łowczy Powiatowy **Jan Motak**



Kalendarzyk myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 22 marca 1949 r. (Dz. U. R. P. nr 21) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), wzbronione (pole czarne);

RODZAJ ZWIERZYNY	XI	XII	I
Dziki			
Borsuki		■	■
Wydry			
Kuny leśne (tumaki)			
Zające szaraki			15 ■
Bażanty koguty w województwach Łódź, Poznań, Wrocław i Szczecin			15 |
Bażanty koguty w pozostałych województwach	■	■	■
Jarząbki			
Przepiórki			■
Dzikie kaczki i kaczory			■
Dzikie gęsi			
Dzikie gołębie			■
Słonki			
Bataliony			
Kwiczoły i paszkoty			
Gawrony, kruki, kawki i drapieżniki skrzydlate, z wyjątkiem krogulców i gołębiarzy			
Jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony siwe i sroki			
Króliki			
Wilki, lisy, kuny, kamionki, tchórze, gronostaje i łasice			

Sprostowanie

W zeszycie 9 na str. 19 nazwisko autora opowiadania pt. „Na rannym przelocie" mylnie podano „Fapiński", powinno być „Fafiński".

Ofiara na odbudowę Stolicy

Na walnym zebraniu członków Koła Łowieckiego im. św. Huberta w Wawrze dokonano zbiórki na rzecz odbudowy Stolicy. Zbiórka dała kwotę 5 100 zł, którą przekazano według przeznaczenia za pośrednictwem Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Dobry przykład powinien znaleźć naśladownictwo.

Z literatury ŁOWIECKIEJ

I.

Dubeltówka śrutowa. nabój, strzelanie. — Henryk Zapolski Downar. Warszawa, 1949. Wyd: „Prasa Wojskowa“, str. 76.

Po dwuletniej przerwie ukazała się w czwartym wydaniu doskonała praca płk. H. Zapolskiego Downara pt. „Dubeltówka śrutowa, nabój, strzelanie“. Na 76 stronach w sposób dostępny dla początkującego myśliwego a pociągający i myśliwego wytrawnego, pragnącego uprzytomnić sobie ten czy inny szczegół z zakresu broni myśliwskiej, autor przedstawił całokształt wiadomości o dubeltówce śrutowej, tym nieodstępnym towarzyszu każdego łowcy.

Po scharakteryzowaniu części składowych broni (lufa, baskila z osadą, czółenko), ich wzajemnego ustosunkowania się i zależności, które dopiero razem wzięte i należycie z harmonizowane dają instrument precyzyjny i w efekcie potężny, autor podaje w sposób zwięzły opis wyrobu tych części, wymagania stawiane w stosunku do materiału i jego obróbki, właściwy kształt, wreszcie przeznaczenie.

Tę samą metodę informacyjno-badawczą stosuje autor w drugiej częsci swej pracy, traktującej o naboju. I tu poznajemy części składowe naboju, tego przyboru miotającego, który nadaje strzelbie charakter broni, a więc: łuska ze spłonką, proch, śrut, wreszcie przybitki. Przy prochu autor podaje charakterystykę jego działania, wykazuje różnice pomiędzy prochem bezdymnym a dymnym, informuje o dozowaniu prochu w rozmaiych nabojach, o wpływie na strzał, wybuchu spłonki itd. Przy śrucie natomiast wskazuje na ilość śrucin w ładunku, w zależności od kalibru, na lot śrutu po strzale, jego szybkość i rozrzut.

Część trzecia broszury, strzelanie, jest popularnym wykładem zasad strzelectwa myśliwskiego. tj. osiągnięcia tego zadania, które stawia sobie myśliwy, pragnący wykonywać polowanie praktycznie. Wykład ten rozpoczynają wskazówki, dotyczące przystrzelania broni, tj. poznania cech indywidualnych nabytej broni, dobrania właściwego naboju, osiągnięcia najlepszych wyników pod względem równomierności pokrycia, ostrości boju, regularności efektów, odległości strzału itp.

Drugim rozdziałem wykładu jest nauka strzelania do zwierzyny. Tu wchodzą w grę odrębne właściwości strzału, uzależnione od rodzaju zwierzyny, pory roku, szybkości poruszania się, odległości celu i jego widoczności, nawet wieku strzelającego i jego stanu psychicznego.

Jeżeli dodamy, że broszurę kończą wskazówki sposobu noszenia broni, jej czyszczenia i konserwacji, i że uzupełniają ją liczne rysunki techniczne, to przyznać trzeba że praca płk. Zapolskiego Downara porusza wszystkie zagadnienia związane z nabyciem, poznaniem i użytkowaniem broni — i powinna znaleźć się w rękach każdego myśliwego, co uprzystępnia też jej cena.

II.

„Pies“, organ Związku Kynologicznego w Polsce, nr. 3, 1949 r., str. 32. cena 150 zł: — Trzeci zeszyt kwartalnika „Pies“ w rb., a 4 od czasu założenia pisma. wyróżnia się piękną szatą i gustownym układem treści i ilustracyj, świadczącymi o postępie młodego wydawnictwa.

Artykuł wstępny poświęcony jest żywo obchodzącej wszystkich miłośników przyrody sprawie walki z wiwisekcją, która acz ujęta była jeszcze w 1928 r. w pewne normy ustawowe dekretem Prezydenta RP. o ochronie zwierząt z dnia 22 marca to jednak znowu jest lekceważona w wielu zakładach badawczych. Artykuł przypomina przeto słusznie zarządzenie Ministra Oświecenia Publicznego z 1935 r., że doświadczenia na zwierzętach żywych, **z wyłączeniem psów i kotów,** mogą być wykonywane tylko za każdorazową zgodą Ministerstwa i w ściśle określonych warunkach.

Toż samo znaczenie informacyjne ma notatka o okólniku Ministerstwa Rolnictwa i RR z dnia 30 sierpnia 1948, normującym warunki łapania psów przez rakarzy.

Dalszy ciąg cennej pracy dra E. Szyfelbeina pt: „Zasady hodowli i chowu psa“ przynosi rozdział o „Niektórych zabiegach chirurgicznych u psów“, zaś M. Jurkowski zamieszcza ciekawe studium pt. „Zarys psychologii psa“. Po słynnej już pracy prof. Dembowskiego „Psychologia małp“ studium to zwraca słuszną uwagę na psychologię najbliższego naszego przyjaciela wśród zwierząt. psa. Autor poświęca w artykule swoim uwagę przejawom pracy psychicznej psa w następujących momentach, ujętych w osobne ustępy: rozum, zmysły słuchu, węchu i wzroku, uczucie radości, smutku, tęsknoty, miłości rodzicielskiej, przyjaźni, nienawiści, bojaźni itp., a równocześnie charakteryzuje pewne typy psów, jak np. psy pobudliwe, zrównoważone, zmienne, wreszcie określa przejawy instynktu, czyli wrodzonych odruchów, wyróżniając instynkty pokarmowy, obronny, płciowy i orientacyjny.

Uzupełniając treść poprzedniego zeszytu, poświęconego psom obronnym, zeszyt 3 „Psa“ podaje dwa artykuły o bokserach oraz wskazówki praktyczne J. Pawłusiewicza: „Czego należy nauczyć psa obronnego“, z licznymi ilustracjami.

Treść zeszytu uzupełniają polemika z artykułem S. Błockiego pt. „Doświadczenia przedwojenne“, sprawozdania z wystaw psów w Leningradzie, w Pradze i w Angiii, komunikaty krajowe oraz regulamin kopulacji i miotów.

III.

Pomorski Biuletyn Łowiecki, nr. 8, wydanie Pomorskiej Rady Wojewódzkiej, Toruń, str: 38.

Przewidywane zastąpienie Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego przez stałe czasopismo „Przegląd Łowiecki“, mające być organem myśliwych Wielkiego

Pomorza, obejmującego cztery województwa północne: gdańskie, pomorskie, olsztyńskie i szczecińskie — nie mogło być zrealizowane dla przyczyn niezależnych od redakcji. W tych warunkach musiało być na razie przedłużone wydawanie biuletynu w dawnej objętości i w szacie hektografowanej, choć z rozszerzeniem terenu zainteresowań już na całe, zjednoczone Pomorze.

Pomysłowy i nadzwyczaj czynny redaktor pisma, J. Goetz. wypełnia i nadal pismo swymi doskonałymi pracami fachowymi. W numerze bieżącym poddaje on omówieniu zagadnienie składników mineralnych w łowisku leśnym, kładąc specjalny nacisk na wapno, fosfór i sól. O ile ubogie siedlisko nie dostarcza tych składników w mierze dostatecznej dla potrzeb bytowych zwierzyny płowej oraz dla wypychania poroża, muszą one być zadawane zwierzynie w drodze sztucznej w postaci fosforanu wapna oraz soli w tak zwanych lizawkach, czy też „gryzawkach", jeżeli się zmurszałe nieco paliki przepaja rozczynem fosforanu wapna i soli i podsuwa do ogryzania.

Wł. Korsak, senior myśliwych pomorskich, dał w artykule wstępnym gorące wspomnienie o ś. p. Tadeuszu Metzigu, znanym dobrze nam starszym myśliwym, rzadkim typie prawego myśliwego, zacnego człowieka i dobrego kompana. W drugiej pracy Wł. Korsak podaje charakerystyczne cechy, pozwalające na odróżnienie odmian wśród głównych gatunków naszej zwierzyny łownej, jak łoś, jeleń, sarna, zając, ryś, wilk, lis i kuna leśna. Takież charakterystyczne odmiany dają się zauważyć wśród ptaków jedynie u głuszców.

Kol. J. Patalong przytacza ciekawe dane o wynikach polowań na zające na Pomorzu w ubiegłym sezonie. Otóż według danych oddziałów Jedności Łowieckiej w Toruniu i Bydgoszczy, skupiono na eksport 27 tysięcy zajęcy. Licząc, że na spożycie wewnętrzne poszło ponad 30 tysięcy sztuk, można przyjąć, że ubito ogółem 60 tysięcy zajęcy Na podstawie statystyki, prowadzonej przez te same dwa oddziały Jedności Łowieckiej, sprzedano myśliwym w tym sezonie naboi gotowych: 165 tysięcy z prochem bezdymnym i 107 tysięcy z prochem dymnym, oraz 195 kg prochu bezdymnego i 231 kg prochu dymnego. Przy przeliczeniu na nabój 2 g prochu bezdymnego, względnie 5 g prochu dymnego, otrzymujemy ogólną ilość naboi 380 tysięcy sztuk. W stosunku do ilości ubitych zajęcy daje to iloraz 6,3 naboi na ubitą sztukę.

Ciekawy obraz stanu łowiectwa na terenach województwa olsztyńskiego daje pokaz trofeów łowieckich, odbyty w listopadzie 1948 r. w Olsztynie. Materiał opracowany przez Kol. S. Dzięgielewskiego, opiera się na ocenie 24 wieńców jelenich z pomiędzy 32 odstrzelonych w r. ub. Za byków łownych uznano 9 sztuk w wieku od 8 do 10 lat, z wagę wieńca od 4,72 kg do 7,30 kg przy punktach od 164,72 do 182,20.

Do byków selekcyjnych zaliczono 6 sztuk, z których punktowano tylko 2 — od 47 do 153 punktów, wreszcie za byki błędnie odstrzelone uznano 9 sztuk o wadze od 3,9 kg do 5,8 kg z punktacją od 122 do 164,4 punktów.

Zeszyt 8 uzupełnia notatka Kol. J. Panfila „Orzeł przedni na Pojezierzu Mazurskim", sprawozdania z otwarcia ośrodka hodowli psa myśliwskiego w Rożniatach oraz z odbytego tamże konkursu wyżłów młodocianych, informacje o wiosennych próbach polowych w Chojnicach, wreszcie komunikaty Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu.

IV.

„Polovnicky Obzor" — Casopis Slovenskoho Polovnictwa — Bratislava.

Otrzymaliśmy komplet „Polovnicky Obzor", pisma wydawanego przez Związek spółek myśliwskich i rolników słowackich w Bratisławie. Jest to pismo regionalne i stosunek jego do Ceskoslovenskiej Myśliveckiej Jednoty i do jego organu „Straż Myslivosti" jest takiż, jak naszych dawnych organizacyj regionalnych: Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i Wielkopolskiego Związku Myśliwych oraz ich organów terenowych do Polskiego Związku Łowieckiego i do „Łowca Polskiego".

Słowackie pismo łowieckie stoi na wysokim poziomie fachowym i pod względem zewnętrznym posiada szatę estetyczną. Obok spraw hodowli zwierzyny i organizacji polowań poświęca się dużo uwagi działalności Związku spółek myśliwskich, który w maju rb uległ pewnej reorganizacji w związku z nowym prawem łowieckim — co przypomina ten stan rzeczy, w którym i my się obecnie znajdujemy. Związek jest wydawcą wielu dzieł z zakresu łowiectwa. Otrzymaliśmy kilka z nich, a mianowicie:

Pernata zver užitkova (zwierzyna skrzydlata) — Fr. Turcek, 2 cz.

Muflon — Fr. Turcek.

Stopy (tropy) — Fr. Turcek.

Stavac (wyżeł) — K. Ślimak.

Ocenę tych prac będziemy podawali w naszym piśmie stopniowo.

V.

Prawo polowania w Niemczech

W zeszycie wrześniowym Łowca Polskiego podaliśmy wślad za pismem „WILD und HUND", wiadomość o zatwierdzeniu przez angielskie władze okupacyjne NIEMIECKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO (Deutscher Jagdverband) na obszar okupacyjny angielski. Zeszyt 9 tegoż pisma przynosi wiadomość o wydaniu przez władze okupacyjne angielskie nowego zarządzenia N 190 wykładającego prawo wykonywania polowania i rybołówstwa na obszarze okupacji.

Prawo wykonywania polowania przyznane zostało wyłącznie organom władz okupacyjnych, uprawnionym do sporadycznego zapraszania na nie obywateli niemieckich, prawo to obejmuje obszar całej strefy okupacyjnej, wreszce prawo to ma być wykonywane bez jakiegokolwiek odszkodowania z tytułu korzystania z terenów łowieckich lub za ubitą na polowaniu zwierzynę.

Przeciwko temu zarządzeniu wystąpił z protestem Niemiecki Związek Łowiecki i do poparcia go, wzywa czytelników „WILD und HUND".

J. Gieysztor

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Warszawa, Nowy Świat 35. Konto PKO I-1077.
Komitet Redakcyjny: J. Bohusz, E. Frankiewicz, J. Gieysztor, S. Ihnatowicz, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, S. Rozwadowski, M. Sadzewicz, A. Śliwiński, M. Mniszek Tchorznicki, H. Zapolski-Downar.

Zam. 1757 Z. G. P. W. Nr 1 B-9.833